



Rozmowy genewskie

GENEWA — W piątek odbyło się w Genewie spotkanie szefów delegacji ZSRR i USA uczestniczących w radiologiczno-amerkańskich rozmowach w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych.

A. Kadafi w Algierze

ALGER — Do Algieru przybył przywódca Libii p. Muammar Kadafi, który przeprowadzi rozmowy z nowym prezydentem Algierii Bendżedjemem Szadim na temat sytuacji jakiej zaplanowała na granicy egipsko-libijskiej i na Bliskim Wschodzie.

Trzęsienie ziemi w Czarnogórze

BELGRAD — W piątek rano podano oficjalnie do wiadomości, że podczas czwartkowego trzęsienia ziemi w Czarnogórze 65 osób zostało rannych. Stan wielu z nich jest ciężki. Obserwatorium sejsmiczne w Titogradzie poinformowało, iż sila trzęsiska wynosiła 4,3 stopnia w 12-stopniowej skali Mercalleo.

Egipt udzieli azylu szachowi Iranu

LONDYN — Prezydent Egiptu Anwar Sadat zapowiedział udzielenie azylu politycznego szachowi Iranu. W wywiadzie opublikowanym przez ugrupowanie w Londynie pismo „Jewish Chronicle” Anwar Sadat przypominając, że Iran Chomeiniego zerwał stosunki z Egiptem oświadczył, iż jako prezydent wrócił się do parlamentu, na jego najbliższej sesji ma przedstawić projekt udzielenia Iranowi azylu politycznego w Egipcie.

Wystąpienie Chomeiniego

TEHERAN — Ajatollah Chomeini gwałtownie zaskarżył w czwartek wszystkie ugrupowania, których program nie odpowiadał „jakką się wyraża” z duchowej republiki islamskiej. Przywódca szytów irańskich nazwał owe ugrupowania „wrogimi Iranu”.

Przekazanie
Egiptowi
El Arisz

KAIR (PAP) — Zgodnie z separatystycznym układem, w piątek nastąpił po prawie 12 latach okupacji zwrot Egiptowi przez Izrael El Arisz, miasta na Półwyspie Synajskim.

Stopniowy zwrot Półwyspu Synajskiego jest jedynym ustępstwem ze strony Izraela w sprawie granic państwa Egiptu.

PARYŻ (PAP) — Izraelski gen. Dany Matt, odpowiedzialny za administrację okupowanymi przez Izrael terytoriami, oświadczył na konferencji prasowej w Jerozolimie, że uniwersytet palestyński Blr Zeit na zachodnim brzegu Jordanu został zamknięty do odwołania.

Zamknięcie uniwersytetu nastąpiło już 3 maja po — jak powiedział generał — zamieszkach spowodowanych przez studentów. Zarzuca się im wrogą izraelskiej działalności polityczną, w której brali udział również wykładowcy. Kilku studentów aresztowano.

Z udziałem E. Gierka i H. Jabłońskiego

Wręczenie H. Skibniewskiej
Leninowskiej Nagrody
„Za utrwalanie pokoju między narodami”

WARSZAWA (PAP) — Z udziałem EDWARDA GIERKA i HENRYKA JABŁOŃSKIEGO odbyła się w piątek, w Sali Kolumnowej Sejmu, uroczystość wręczenia HALINY SKIBNIEWSKIEJ, wicemarszałkowi Sejmu PRL, Nagrody Leninowskiej „ZA UTRWALANIE POKOJU MIĘDZY NARODAMI”, przyznanej jej decyzją Komitetu d/s Międzynarodowych Nagród Leninowskich.

Nagroda ta, ustanowiona uchwałą Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, przyznawana jest od 1950 r. wybitnym działaczom politycznym i społecznym, pisarzom i twórcom za zasługi w walce o utrwalenie światowego pokoju, bez względu na ich poglądy polityczne, narodowe i rase. Nagrody przyznawane są każdego roku w kwietniu, w rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina.

Przemawiając w czasie uroczystości przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński podkreślił, iż Międzynarodowa Nagroda Leninowska jest wyrazem wysokiego uznania dla działalności Haliny Skibniewskiej, a także zaszczytem dla narodu polskiego.

Aktu wręczenia nagrody dokonał przewodniczący Komitetu d/s Międzynarodowych Nagród Leninowskich, członek Akademii Nauk ZSRR — prof. Nikołaj Blochin. Podkreślił on zasługi Haliny Skibniewskiej, wybitnego, związanego z ruchem pokoju, działacza społecznego w urzędowaniu i idei wzajemnego zbliżania narodów i pokojowej współpracy państw.

W imieniu Biura Politycznego KC PZPR serdeczne gratulacje laureatce złożył i sekretarz KC PZPR — Edward Gierek.

3 miesiące
pracy w kosmosie
Władimira Lachowa
i Walerego Riumina

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP, Władysław Knyepel pisze:

Przed trzema miesiącami, 25 lutego na statku „Sojuz-32” wyruszyli w kosmiczną wyprawę Władimir Lachow i Walery Riumin. Postawiono przed nimi nielatte zadanie ustalenia czy stacja „Salut-6” nadaje się do efektywnej pracy załogi — i — w razie potrzeby — przeprowadzenia niezbędnych operacji naprawczo-konserwacyjnych. Warto przypomnieć, że poprzednio na „Salucie-6” 96 dni pracowali Jurij Romanienko i Gieorgij Greckoz, zaś 140 dni — Wła-



Goście litewscy z J. Maniuszem i jego małżonką w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Białymstoku — W. Juszkiewicza przed Pałacem Branickich.

Fot. Z. Zaremba

ciąg dalszy na str. 2

DZIŚ DZIEŃ MATKI



Kocham Cię Mamusiu ogromnie...

Z dumą podkreślają swe polskie pochodzenie

V Zjazd „Polonii”
obradował w Warszawie
Wystąpienie przewodniczącego Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 25 bm. odbył się w Warszawie V Zjazd Towarzystwa „Polonia”, społecznej organizacji zastrzeżonej w dziele umacniania więzi i rozwijania współpracy kraju i wielomilionowej Polonii zamieszkałej na różnych kontynentach. W Zjeździe, który dokonał podsumowania ostatniego 5-lecia działalności i wytyczył dalsze kierunki pracy Towarzystwa, wzięło udział 500-osobowe grono działaczy Towarzystwa i współpracujących z nim instytucji, organizacji społecznych, środowisk twórczych, stowarzyszeń regionalnych, związków wyznaniowych.

Serdecznie powitano przybyłego na obrady przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczącego OK FJN — HENRYKA JABŁOŃSKIEGO.

W Zjeździe uczestniczyli również: sekretarz KC PZPR — Ryszard Frelek, minister Spraw Zagranicznych — Emil Wojtaszek, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Wacław Płatkowski, członkowie władz naczelnych stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych.

Otwierając obrady prezes Towarzystwa „Polonia” — Tadeusz W. Młynicki podkreślił, że okres ostatnich lat cechował stały rozwój i umacnianie więzi środowisk polonijnych z krajem. Dynamiczny rozwój Polski Ludowej, obchodzącej swe 35-lecie, osiągnięcia kraju we wszystkich dziedzinach życia odbijają się szerokim echem wśród wielu.

milijonowej Polonii. Dorobek polskiego społeczeństwa, pozycja naszego kraju w świecie pozwala naszym rodakom z dumą podkreślać swe polskie pochodzenie.

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych zasłużonych działaczy Towarzystwa, a wśród nich jego byłych prezesów — Wincentego Kraski i prof. Stanisława Kulczyńskiego. Następnie głos zabrał przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

Zarówno w referacie sprawozdawczym — programowym, przedstawionym przez sekretarza generalnego Towarzystwa — Wojciecha Jaskota,

ciąg dalszy na str. 2

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W BIAŁYMSTOKU

W dniu wczorajszym Egzekutywa KW partii oceniła przebieg prac wiosennych w rolnictwie i wyniki przeglądu użyczków zielonych w województwie. Trudna zima, później powódź oraz późniejsza wiosna utrudniały wiosenne prace polowe. Korzystna pogoda w drugiej połowie maja przyspieszyła wegetację roślin i pozwoliła zakończyć siewy zbóż jarych, roślin pastewnych i sadzenie ziemniaków. Mimo wielu kłopotów, szczególnie z częściami zamiennymi do maszyn, prace wiosenne przebiegły sprawnie. Obecnie najważniejszym zadaniem w rolnictwie jest ochrona i pielęgnacja roślin oraz zbiór i pokos siana.

Przeprowadzony w drugiej połowie kwietnia br. przegląd użyczków rolnych ujawnił około 1000 ha odogów, blisko 400 gospodarstw indywidualnych, które z różnych przyczyn powinny przejąć państwo oraz 2800 ha źle użytkowanych użyczków zielonych. Egzekutywa przyjęła odpowiednie wnioski w tej sprawie i zaleciła doskonalenie organizacji tego rodzaju przeglądów.

W drugim punkcie obrad członkowie Egzekutywy przedyskutowali założenia programowe działalności na rzecz integrowania rodziny. Przyjmując ogólne założenia Egzekutywa zaleciła podjęcie prac zmierzających do opracowania programu działań służących umacnianiu rodziny.

Z kolei zapoznano się z informacją o zapewnieniu miejsc pracy tegorocznym absolwentom szkół zasadniczych, średnich i wyższych. Na 1000 zatrudnionych w woj. białostockim przypada 79 pracowników z wyższym i 297 ze średnim wykształceniem, to jest więcej niż średnio w kraju. Przewiduje się, że w tym roku podejmie pracę około 8.500 absolwentów szkół różnych typów. Będzie to dalszy istotny wzrost kwalifikacji pracowników w różnych dziedzinach gospodarki i usług. Egzekutywa przyjęła wnioski dotyczące pełnego i racjonalnego zatrudnienia tegorocznych absolwentów. (5)

EGZEKUTYWA KW PZPR W SUWAŁKACH

Tematem wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach, które odbyło się wczoraj w Augustowie była ocena udziału organizacji partyjnej w spo-

ciąg dalszy na str. 2

Pomnik — uzdrawiający

— Proszę, przyjmijcie moją córkę Joasię na leczenie, ponieważ jest bardzo chora...
— Błagam, aby skierowano Kasię chociaż na badanie do Centrum...
— Zwracam się o pomoc w sprawie dla mniejszej ważniejszej w życiu...
Telefonują i piszą rodzice, którzy zwykli już wchodzić z chorym dzieckiem w II. Pozostała im jedyna nadzieja: Pomnik — Uzdrawiający

Niedawno tygodnik „Kultura” opublikował fragment listów-prośb, listów podziękowań i listów ofert... W ciągu półtora roku działalności leczniczej Centrum Zdrowia Dziecka otrzymało ponad 2 tys. korespondencji w sprawach przyjęć i porad. Doktor Zdzisław Cieślukowski — kierownik Działu Medycyny — Organizacyjnego CZD zapewnia, że żaden list nie pozostaje bez echa. Zanim skierowany zostanie do właściwych instytucji.

medycznych Centrum, którzy swoim podpisem decydują o formie pomocy, jest skrupulatnie analizowany. Dział, utrzymujący stałą łączność z piszącymi, zatrudnia psychologów, socjologów — znawców stosunków między ludzkimi i społecznymi.

Oczywiście, nie wszystkie prośby zawarte w listach mogą być spełnione. W interesie społeczeństwa, którzy świadczą na CZD, leży przede wszystkim optymalizacja wy-

korzystania drogiej, nowoczesnej aparatury i wysoko specjalistycznej kadry. Centrum nie może zastępować już istniejących krajowych poradni, przyjmuje przypadki najtrudniejsze, z którymi oni nie radzą sobie z braku wyposażenia czy deficytu kadr.

Zasada jest taka: by nie blokować aparatury i czasu specjalistów, zanim pacjent zostanie przyjęty, musi przejść wszystkie dostępne

badania w miejscu swojego zamieszkania. Do Centrum przyjeżdża z wstępnej diagnozą i skierowaniem z terytorialnych specjalistycznych instytucji, ZOZ-ów, szpitali wojewódzkich, w wypadkach pilnych — innych placówek służby zdrowia.

Do każdej wizyty Centrum jest dokładnie przygotowane. Nie ma kolejek, nie ma zbędnych wycieczek. Zarówno termin pierwszej konsultacji, jak i następnych wizyt ustalany jest z wyprzedzeniem. Dział Metodyczno-Organizacyjny wysłał zawiadomienia do rodziców i kierującego na badania lekarza. Rodzice otrzymują specjalnie opracowane karty pocztowe z dokładnym adresem Centrum, planem dojazdu, informacjami o środkach komunikacji, numerem telefonu, pod którym

można uzgodnić ewentualną zmianę terminu wizyty. Każdy mały pacjent objęty opieką CZD jest posiadaczem kolorowej książeczki zdrowia z wpisami kolejnych dat konsultacji. O wynikach konsultacji, rozpoznaniu i zaleceniach każdorazowo powiadamiana jest kierująca placówka.

Jak wynika z analizy listów, piszący traktują Centrum nie tylko jako nowoczesny ośrodek leczenia dzieci, ale też jako powiernika w sprawach społecznie trudnych. Doktor Cieślukowski przytacza pismo podpisane nazwiskami kilkunastu mieszkańców wsi z tzw. głuchej prowincji, którzy zawiadamiają o opuszczonym gospodarstwie swoich sąsiadów i ich głodujących dzieciach. Jest to rzecz jasna, wygodna forma interwencji, ale

dla nadrzędnego celu — dobra dzieci, nie sposób jej nie podjąć. Korespondencja wysłana z Międzyzlesia doprowadziła do rozprawy, pozabawiającej praw rodzicielskich i przejęcia opieki nad dzieckiem przez państwo. Podobne zakończenie byłoby, gdyby początek interwencji sięgał szczebla wojewódzkiego, ale sam fakt świadczy o społecznym zaufaniu do wspólnego Pomnika.

SYMBOL ŻYCIA

Według wielu opinii, w dzisiejszym świecie tylko w Polsce mogła powstać idea takiego Pomnika. Idea wzruszająca serca, budząca wiarę w szlachetność człowieka i ludzkie pamiętanie. Sekretarz generalny ONZ — Kurt Waldheim odwiedził Centrum w 1977 roku, nazwał jego budowę jedną z

najwspanialszych form upamiętnienia milionów dzieci poległych w czasie II wojny światowej. Tylko w Polsce zginęło ponad 2 mln najmłodszych obywateli; umarli z głodu, rozstrzelano ich na ulicach, stracili życie w obozach. W innych europejskich krajach ich los podzieliło prawie 11 mln. Do tej pory historia nie znała takiego kataklizmu, by na jednym tylko kontynencie w takim krótkim okresie pożegnało się z życiem aż tyle dzieci.

Oto dlaczego powstał Pomnik — Symbol Pamięci, ostrzeżenia, ale i życia. Żadne marmury, monumenty, obeliski nie mogą równać się z głębią tej koncepcji pomnika żywego, służącego zdrowiu i szczęściu dzieci.

ciąg dalszy na str. 4

W sukurs matkom

Ta miłość nie jest obwarowana żadnym warunkiem, nie trzeba jej zdobywać. Jest się kochanym takim, jakim się jest — ze wszystkimi zaletami i wadami. Wtedy gdy odnosi się sukcesy i ponosi klęski. Nawet wtedy gdy wszyscy się odwrócą. Ta miłość nigdy nie przemija — jest naprawdę wieczna. Miłość matczyna. Jednakowa u wszystkich matek.

Pracujące zawodowo i zajmujące się tylko domem, współprowadzące i prowadzące same gospodarstwa rolne, intelektualistki i robotnice — wszystkie je, jako matki, łączą te same marzenia: aby dzieci były szczęśliwe, te same mają troskę: jak najlepiej wychować dzieci. Takie same łączą je niepokoje: czy zdrowe, czy syte, czy zadowolone, czy niczego im nie brakuje, czy zdołają zawód i wykształcenie, czy będą miały dobrą pracę, czy pomyślnie ułoży się ich życie.

Jedną z matek wiejskich, laureatką medalu „Order Serca — Matkom Wsi”, która wychowała i wykształciła 11 dzieci, stwierdziła, że jest to zasługa dobrej pielęgnacji matczynej, że jest to zasługa dobrej pielęgnacji matczynej, że jest to zasługa dobrej pielęgnacji matczynej, że jest to zasługa dobrej pielęgnacji matczynej.

Zapewniona opieka zdrowotna, jednakowa szansa zdobywania wykształcenia, praca dla każdego — uwalniają od wielu niepokojów wszystkie matki. Ku temu, aby równouprawnienie matek w różnych dziedzinach było coraz pełniejsze, skierowane są starania państwa.

Najwięcej przywilejów, co jest chyba oczywiste i zrozumiałe, mają matki pracujące zawodowo, bo łączą obowiązki zawodowe z domowymi i macie przyznane robotnicom-matkom prawo do wynagrodzenia za dwa dni zwolnienia od pracy w roku z tytułu wychowywania dzieci do lat 14. Upřednio płatne zwolnienie przysługiwało tylko pracownikom umysłowym i podwyższenie zasiłku pracownikom fizycznym z 30 do 50 proc. wynagrodzenia — zależnie od sytuacji rodzinnej do 100 proc. Zlikwidowano w ten sposób poważne różnice w uprawnieniach matek — pracownik fizycznych i umysłowych.

Wszystkich matek pracujących zawodowo dotyczą przepisy przedłużające z 30 do 60 dni w roku pełnopłatne zwolnienia na opiekę nad chorymi dziećmi do lat 14, przedłużenie z 1 do 3 lat urlopu bezpłatnego na opiekę nad małym dzieckiem, przedłużenie urlopu macierzyńskiego z 12 do 16 tygodni przy pierwszym porodzie i do 18 tygodni przy drugim i następnych, a także z 18 do 26 tygodni przy porodach wielorakich.

Jednakowo potraktowano zarówno kobiety pracujące zawodowo, jak i nie zatrudnione żony pracowników przyznając jednorazowy zasiłek porodowy w miejsce dotychczasowego pokarmowego, w wysokości trzykrotnego zasiłku rodzinnego przysługującego na dziecko. Decyzją równującą prawa wszystkich matek było wprowadzenie jednorazowego zasiłku w wysokości 2000 zł na każde urodzone dziecko, niezależnie od dotychczasowych świadczeń oraz wysokości dochodów.

Fundusz alimentacyjny zmniejsza niepokój i troski o dziecko matek samotnych. Podniesienie zasiłków rodzinnych i szczególnie pomoc z zakładowego funduszu socjalnego dla rodzin wielodzietnych niesie ulgę matkom w tych rodzinach. I wreszcie pomoc dla matek szczególnego rodzaju, tych, które ofiarowują matczyną miłość i dom rodzinny dzieciom nie swoim, chcąc zastąpić im własną matkę i własną rodzinę: dla matek w rodzinach zastępczych. To tylko niektóre przykłady pomocy państwa.

Nie stać nas jeszcze na to, by wszystkim matkom zapewnić taką samą pomoc, by całkowicie zrównać je w przywilejach, by jednakowo mierzyć wysiłek i potrzeby. Coraz więcej jest jednak starań zmierzających do coraz „lepszego” pielęgnowania matczyństwa. Troska o umocnienie rodziny jest jedną z podstawowych tendencji polityki społecznej państwa i państwa realizowanej w latach siedemdziesiątych. Problemy polskiej rodziny omawiane będą na najbliższym plenarnym posiedzeniu KC PZPR, a następnie stanowiąc jeden z wiodących tematów VIII Zjazdu Partii.

Jak i ile by nie mówić o partnerstwie w rodzinie, o jednakowych obowiązkach rodziców wobec dzieci — jedno stwierdzić można na pewno: wszelkimi poczynaniami z polepszeniem bytu rodziny związani najbardziej zainteresowani są matki. Istnieje takie określenie: matka jest sercem rodziny. Chyba trafne. Im bardziej równo i spokojnie pracuje serce — tym sprawniej funkcjonuje cały organizm.

HENRYKA WYGODA



W jej nowym domu

Ja — powiada senior rodziny Dąbrowskich, Roch —

ze 20 lat chodzę w jednym garniturze i zawsze

elegancko wyglądam. Po co wy tyle pieniędzy tra-

cicie na ubranie? — Mówi też, że kredyty i pożyczki

to dobre rzeczy ale dla tego, który pamięta, że łatwo

je wziąć, trudniej zwrócić — boi się zadłużyć. Tej

ostrożności, tych prawd uczył się podczas wielu lat

pracy w gospodarstwie, lat bogatych i w okresie kłedy

to nie raz ręce i po łokcie się urobilo, a mimo to

dostałem żaden. Nic dziwnego, że chce by i młodzi

je przyswoili.

Ale prawdy, w które

wierzą młodzi, wy-

chowani już w okre-

sie powojennym, są inne.

Jeżeli w gospodarstwie są

ręce do pracy, zgodność i

życzliwość w rodzinie, to

jest najlepsza gwarancja,

że najbardziej ryzykowny

pomysł udać się musi — w

te zasady wierzą najmoc-

niej. Oparli na niej wszyst-

kie swoje wspólne plany,

na długo przed podjęciem

przez ojca decyzji o przeka-

zaniu 18-hektarowego gos-

podarstwa młodym.

Pierwszy krok to była

specjalizacja w produkcji

mleka, nie za dobrze to wy-

chodzilo. Zlewni nie ma w

pobliżu, a zanim się krowy

wydolilo, konia zaprzęgiło,

dojechało do Litwy (miej-

scość), to często tylko

ślad po wozaku się wi-

działo. Do domu wracali

pełne konwie. Po długich

debatach zdecydowali się na

hodowlę owiec.

Na budowę nowej ow-

czarni załatwili kredyty. Za

ty decyzją byli przede

wszystkim młodzi. Budynki

postawili solidny, funkcjo-

nalny, uznany w gminie za

pokazowy. Stado liczy obec-

nie około 200 sztuk owiec.

Ogrodzona łąka znajdująca

się tuż przy owczarni, po-

zwala znacznie oszczędzić

czas na przegonienie stada

na odległe pastwisko. Pra-

cochonne jest tylko czy-

szczenie stanowisk, ale i z

ty pracą sobie radzą, my-

śląc jednocześnie o jej

zmechanizowaniu. W gminie

Szepletowo ich gospodar-

stwo należy do pierwszej

dziesiątki pod względem

wyników gospodarowania.

Pani Zofia — młodsza, bo

i teściowa nosi to samo im-

ię — weszła do rodziny

ponad 10 lat temu. Mają już z

le, po powrocie obrządek

inwentarza i dopiero kola-

cja. Przepierka, sprzątanie i

jest północ, kolejny dzień

zakończony. Nikt nas prze-

cież nie goni.

Z mężem znalazł się od naj-

młodszych lat. Razem do

szkoły, razem z górką san-

kami. Ukończyła szkołę

gospodarczą, ucząc się

wszystkich bardzo przydat-

nych w jej warunkach za-

jęć. Tworzą dziś typową

polską rodzinę, żyjącą i

gospodarującą w warun-

kach które zwiadczejacają

wyłącznie własnej pracy.

Mieszkają wszyscy w

nowym domu wybudowa-

nym z własnych, wielolet-

nych oszczędności. Wybu-

dowanie go tylko za gotówkę

było zbiegiem woli Rocha

z zaakceptowaną przez

wszystkich pozostałych

członków rodziny. Bardzo

nowatorski jest w nim sy-

stem ogrzewania powie-

trzem. Rozwiązanie bardzo

oszczędne w eksploatacji

o połowę tańsze od trady-

cyjnego, mające cały szereg

innych zalet. Ze względu

na jego uniwersalność, za-

stosowanie go było jednak

związane z pewnym ryzy-

ktem. Nikt nie żałuje dziś

tej decyzji. Domy wiejskie

są często podzielone na

części dla starszego i młod-

szego pokolenia. Ale są to

najczęściej te domy, gdzie

operuje się na co dzień po-

jęciami „twoje”, „moje”, te,

w których gdy teściowa

piele w jednym końcu po-

ła, to synowa szuka pracy

w przeciwnym.

W tej rodzinie ze wsi

Pulawy Świerze, w której

podstawą jest wzajemny

szacunek i zaufanie, cemen-

tujące życie wszystkich

jej członków, takiej po-

trzeby nie było.

N. OMELCZENKO

Kędzia: G. Lorinazy



Towarzyszom sztuki drukarskiej



Już pół wieku linotypista Stanisław Sawicki pracuje w drukarskiej profesji.

To Oni nadają kształt materialny naszej „Gazecie

Współczesnej”. To Oni są pierwszymi czytelnikami na-

szych tekstów. Towarzysze drukarskiej sztuki. Z okazji

Dnia Drukarza składamy im najserdeczniejsze życzenia.



Odiany w metalu tekst trzeba poskładać w odpowiednie strony czyli kolumny. Czynią to właśnie me-

trampaze Aleksander Jurczuk i Antoni Matys.

HISTORIE WIARYGODNE

„Każdy nauczyciel może przyjąć dziecko do klasy, ale nie każdy potrafi zachęcić je do nauki” (Helena Keller)

Helena Keller straciła wzrok i słuch w dziewiętnastym miesiącu życia. Najprawdopodobniej z minio-

tego okresu w jej umyśle nie pozostały żadne trwa-

łe doświadczenia życiowe, które mogłyby stanowić fun-

dament jej przyszłej wiedzy. Dziecko wyrastało w świecie

ciężkiej i ciemności. Przebiły zielone pola i świetlistego

nieba zachowała w swej świadomości, ale nie na tyle jas-

ne, by mogły one być pomocne w rozwijaniu późniejszego

poznania świata. Natura pozbawiła ją wrażliwości na

najmniejsze bodźce, które umożliwiają człowiekowi jego

pełny rozwój. Nieliczne gesty, które wyrobiła sobie wcześ-

niej pozwalały jej sygnalizować tylko najistotniejsze po-

szereby.

W wieku lat siedmiu wprowadzono jej nauczycielkę, An-

ne Sullivan, która okazała się geniuszem pedagogicz-

nym.

Człowiek niemy jest jak okręt zagubiony w nieprzenik-

nionej mgie, ale jednak posiadający kompas, który u-

możliwia orientowanie się w przestrzeni. Człowiek glu-

cho-niewidomy przypomina statek pozbawiony wszel-

kich urządzeń nawigacyjnych i map, dryfujący na o-

ślep po morzu w pochmurną noc. Gdy opiekę nad He-

leną przejął nauczycielka — dziewczynka nie znała li-

ter, nie wiedziała o istnieniu słów, które określają wła-

ściwości zwierząt, roślin, przedmiotów i pojęć. Głównym

zmysłem za pomocą którego poznawała otaczający

ją świat był dotyk. Cierpliwie i z niezwykłym uporem

badala dotykiem wszystko co znajdowało się wokół niej.

Uczyła się nazywać, za ich pomocą wytworzyła rosnącą więź

ze światem.

Rosła w świecie kontaktów. Czego nie dotknęła, nie u-

miiała sobie wyobrazić. Ogromny w tym udział miała

jej nauczycielka.

Jakże żyć ciężko dziecku w całym obcym mu śro-

doisku, w otoczeniu ludzi normalnych, zdolnych do

wzajemnego informowania się o swych doznaniach i

sposobach wyrażania.

Dziecko głuche, które usiłuje nauczyć się wyma-

niowania słów nie słysząc ich brzmienia musi budzić

najwyższy podziw, a zarazem współczucie. A prze-

cież Helena Keller była ponadto niewidoma. Nie mo-

gła nawet obserwować ruchu warg, aby z nich odczyty-

wać wyrazy. Czy potrafimy uzmysłowić sobie ogrom-

ny wysiłek dziewczynki, która usiłowała wyrwać się

z zakletego kręgu ciemności i ciemności? Helena przełamała

nie tylko bariery odgradzającą ją od normalnych ludzi

w postaci mowy. Ukończyła studia wyższe, uzyskała do-

ktorat z filozofii, opanowała kilka języków. Dzięki cierp-

liwości i wyczuciu nauczycielki nauczyła się widzieć i

słyszeć za pomocą ręki.

Jej świat otworzył i młodzieńcy był pełen czaru odgłosów,

barw, tyle że odbieranych jakby pozamysłową drogą. Abso-

lutna izolacja ciągle towarzysząca osobnikowi głuchoniememu

mu wytworzyła wrażliwość na świat. Jej nie potra-

fi wypowiedzieć słów ciśniejących się na usta. Wzięła one

w głębi garła, tłumione i samotne i błędnymi dźwiękami.

A jednak te słowa, które nie miały być, były jej obcy, a

jednak esła się w nim szczytów. Nie były to trudności prze-

ciętnego ucznia, ale ona zdobyła pokonać przeciwności

dużo trudniejsze. Gdyby podobny sepat do pokonywania przeciwności

mieli wszyscy ludzie?

Niektórzy usiłovali tłumaczyć jej genialność jakimś paranor-

malnym zmysłem. Jej osiągnięcia musza zdumiewać, ale nie

zachodzą potrzeby wyjaśniania ich za pomocą nadzwyczajnych

umiejętności. Dotyczy jej przez naturę, jak odbył dla prze-

poznania smysłu, wzroku i słuchu, których ją najpierw po-

zbawili.

Zapewne pozostałe zmysły uległy rozwinięciu w

większym stopniu niż u ludzi normalnie słyszących

i widzących. Także rozpoznawanie ludzi i przedmio-

tów za pomocą zmysłu powonienia jest u niej prawdziwie

dobrze. Zapewne nie posiadała ona żadnego zmysłu, któ-

rego nie posiadają wszyscy ludzie. „Nie jest ona wcale

bardziej tajemnicza i skomplikowana niż inni ludzie”

pisze o Helenie Keller jej wieloletnia nauczycielka, An-

na Sullivan. A dalej dodaje: „To czym jest, to czego do-

konowała, da się wytłumaczyć w prosty sposób, z wyjątkiem

takich rzeczy, których nigdy nie można wyjaśnić u żad-

nego człowieka”. Jej osobowość nie dowodzi ani istnienia



Pokoje dziennego pobytu z książkami, klockami, misiami, lalami.

W grudniu ubiegłego roku budowlani przekazali do użytku hotel dla matek z dziećmi. W 253 dwuosobowych pokojach z łazienką i kuchenką dziecko już od czerwca oczekiwać będzie na badanie polikliniczne, a rodzice wykorzystają czas na zapoznanie się ze sposobem jego leczenia, zasadami żywienia i profilaktyki.

Zanim otwarta zostanie część szpitalna, hotel spełniać będzie ważną rolę. Dziecko po męczącej podróży, przyjeżdżające gdzieś z odległego krańca kraju, nie bývá przecież od razu zdolne do miarodajnych badań lekarskich czy psychologicznych. Musi najpierw odpocząć.

SZPITAL — POMNIK

Część szpitalną przekazują budowlani w Międzyzdrojach w Roku Dziecka. Na uroczystość, 3 czerwca br., zapowiedzieli swój przyjazd goście i ofiarodawcy ze wszystkich prawie krajów świata. Kurt Waldheim, jeśli nie przyjedzie sam, przysła wysłannika.

Trzynastokondygnacyjna część szpitalna, licząca około 450 łóżek, jest górą-
cym nad całym obiektem głównym elementem Pomnika-Symbolu. Na jego frontonie widnieje serce — znak plastyczny Centrum.

Trwają jeszcze ostatnie prace wykończeniowe. Zanim szpital przyjmie pierwszego pacjenta, trzeba sprawdzić dokładność działania instalacji, urządzeń, kuchni, pralni. Pierwsze hospitalizacje przewiduje się mniej więcej na początek przyszłego roku. 1600 osób personelu, w tym 250 lekarzy specjalistów szpitalnych, przechodzi intensywne szkolenia. W osmiu oddziałach szpitalnych stowarzyszone będą podział elastyczny: zarówno według specjalizacji medycznych, jak i grup wiekowych dzieci oraz funkcji leczniczej: zabiegowej, zachowawczej i rehabilitacyjnej.

Przekazanie szpitala wraz z blokiem operacyjnym i zapleczem administracyjno-gospodarczym zakończy drugi etap budowy Centrum. W dalszych etapach przewiduje się budowę ośrodka rehabilitacji, pawilonu obserwacyjnego, punktu krwiotwórczości, hotelu dla szkolących się lekarzy, szkoły i

hotelu dla pielęgniarek, żłobka i przedszkola dla dzieci, urządzeń socjalnych dla pracowników Centrum.

Z KRAJU I ZAGRANICY

W Międzyzdrojach nie ma dnia bez zwiedzania. Przyjeżdżają osobistości oficjalne, wycieczki krajowe i zagraniczne, specjaliści z różnych stron świata.

Lokalizację obiektu wybrano ze względu na walory klimatyczne miejscowości oraz bliską odległość od stolicy. Centrum, pomyślane jako ośrodek pediatryczny o zasięgu krajowym, pełnić będzie funkcję wyspecjalizowanego szpitala oraz placówki naukowej i dydaktycznej. Specjalizując się w dziedzinach uznanych za szczególnie ważne w pediatrii, udzielać będzie i już udziela świadczeń diagnostycznych, leczniczych i konsultacyjnych wszystkim placówkom lecznictwa dziecięcego w Polsce i krajach, które deklarują swoją współpracę. Do końca kwietnia br. 15 czynnych poradni Przychodni Specjalistycznej udzieliło prawie 66 tysięcy porad, przyjęło około 44 tysięcy pacjentów. Wbrew obiegowym opiniom, tylko kilkadziesiąt dzieci pochodziło z zagranicy.

Ponad 5 tys. dzieci w wieku do lat 18 objętych jest stałą opieką poradni. Profil specjalistyczny poradni jest taki jak w całym kraju, mając jedynie lepsze wyposażenie i najlepsze kadry.

Swoją potęgą leczniczą-badawczą CZD koncentruje szczególnie na następujących kierunkach medycyny: kardiologii z kardiografią, nefrologii z urologią, i - transplantologii, neurologii z neurochirurgią, badaniach wad i zaburzeń rozwoju o charakterze anatomicznym, metabolicznym i endokrynologicznym.

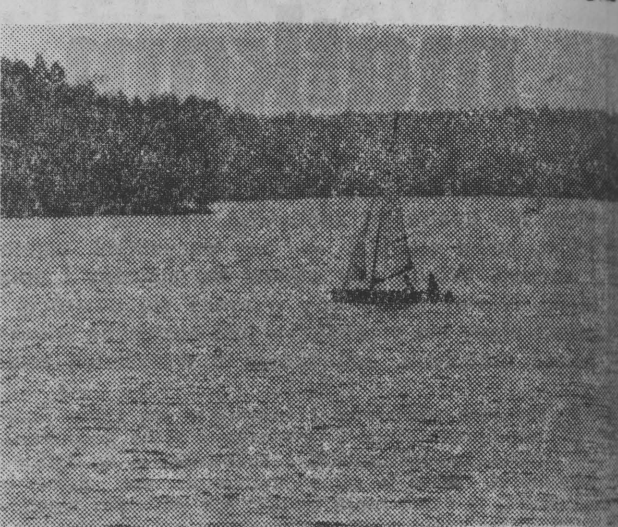
Generalną zasadą programu medycznego Centrum jest kompleksowe rozwiązywanie problemów dziecka poprzez leczenie ambulatoryjne, szpitalne i rehabilitacyjne. Kompleksowość podejścia do problemów dziecka dotyczy również współpracy lekarzy z psychologami, pedagogami i socjologami, ocenianymi prawidłowość rozwoju pacjenta, jego możliwości nauki, warunki środowiskowe.

„Nie jestem w stanie znaleźć słów na wyrażenie tego, co zastąpiam w Centrum — wyrozumiałość, serdeczność, spokój. Nie wyobrażam sobie, jak wielki wpływ miała ta wizyta na nas, mnie — powrociła energia, wiara w ludzi. Marek przekazał mi swój lekarz. Nie jestem sam. Wiem, że możemy liczyć na Waszą pomoc.

(z listów do CZD)
Spełnia się główna idea Szpitala-Pomnika: szczęście i uśmiech dziecka — największym dobrem. W tej spekulacji ma udział wielu ludzi dobrej woli z całego świata.

IRENA BIERNACKA

Leśniczówka



Tuman nad łąką dymi, książkę swój lichtarz wzniosł. Widzisz?

To noc się toczy jak wóz z muzykantami w biesiadzie.

(„Kronika Olsztyńska”)

Można zapatrzyć się w ten horyzont ze stromej skarpy u stóp „Prania”. Turysty napisali: „Okazuje się, że K. I. Gałczyński był nie tylko znakomitym poetą, ale umiał wybrać miejsce wśród najpiękniejszych miejsc w Polsce”.

Najbardziej lubił siadywać do pracy w dużym pokoju leśniczówki, gdzie teraz jak dawniej „Chmiel na rogach jelenich uszedł już i się sypie”. Tam powstała „Niebo, Wit Stwos”, „Kronika Olsztyńska” i właściwie było to miejsce, gdzie poezja Gałczyńskiego uzbrojała literaturę o najwartościowsze jego dzieła.

Dawna okolica i współczesne wnętrza, Kontrasty i zaskoczenie. Połaski skromne. Tracę fotokopie, wydań zbiorów, fotografii. Oryginały sprzętu już nie ma. Alicja Padiasek, która oprowadza wycieczki mówi gościom przynajmniej tyle, że została tamto tożko, ale to nieprawda. Zaraz pytają dlaczego nie żelazne i gdzie biurko i lampa naftowa, o której pisał. A ona, że burko u leśniczówce Stanisława Popowskiego, który gościł tu mistrza w latach pięćdziesiątych, a teraz nie tylko leśniczówkę ale i rodzinne strony zostawił, przenosząc się do Warszawy.

Z wstępu do księgi pamiątkowej, która skończyła się w roku ubiegłym: „Po uciążliwym marszu dobiegłszy tu po to, aby obejrzeć bardzo skromną salę. Jesteśmy wprost zaskoczeni, że dom tak wielkiego człowieka jest aż tak zaskakujący”. Byłem nie mniej zaskoczony niż uczniowie Technikum Elektrycznego z Olsztyna, choć od ich wizyty minęło siedem lat.

Na razie trwa remont. Budynek gospodarczy, sama leśniczówka otulone z podwórka dźwiękiem wina. Środkiem placu, który niegdyś przypominał polane kluczy wykop, osypują się sterty piachu, leży dochodząca, cegła, deski. Czysta. Remont ma się skończyć bodaj za pięć lat, ale nie, nie zapowiada nawet takiego tempa. Może to i dobrze, bo wyburzone mają być piece kaflowe, wprowadzić się centralne ogrzewanie i inne zmiany, po których w leśniczówce zostanie zapewne tylko oryginalna nazwa.

Strome, drewniane schodki, wspierające się po skarpie, rozpuszczają się miejscami w próżnię. Trzeba na nich wsiąść, zastuchać się w szelest wiatru w gałęziach starych dębów, pochylonych nad wodą olszyn i leszczyn. I czekać przy pomoście, całym w słończnych plamach, aż przystąpi skarpa, na której spiekał drewnianym płotem oddzielić się parę srebrnych świerków, bzy i owocowe drzewka.

Jeszcze tyle byłoby do pisania, nie wystarcza tu żadne słowa:

o wiewiórkach, o bocianach, o łąkach sfalowanych jak suknia balowa...

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Pomnik — uzdrawiający

Ciąg dalszy ze str. 1

Idea budowy oparta o propozycje społeczeństwa polskiego — zrodziła się w Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. W lutym 1968 roku powołano do życia Społeczny Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka z ministrem — Januszem Wierzbickim na czele. Apel Komitetu o poparcie budowy spotkał się z aprobatą społeczeństwa nie tylko polskiego. Pomnik wzniesiony jest w całości ze składek i darów osób prywatnych, zakładających pracę w kraju i za granicą. Inicjatywę popiera Światowa Organizacja Zdrowia, przeznaczając na ten cel 60 tys. dolarów.

Realizację zamierzeń rozpoczęto od konkursu na projekt Centrum. Spośród 39 uczestniczących w nim zespołów architektonicznych pierwszą nagrodę otrzymali architekt Jacek Bołchowicki i Andrzej Bołtuć oraz konstruktor — Andrzej Zieliński. Według ich pracy rozpoczęto budowę. Kamień węgielny położony został 3 czerwca 1973 roku, w cztery lata później, 15 października 1977 roku, oddano do użytku Przychodnię Specjalistyczną, dział diagnostyki laboratoryjnej, pracownię diagnostyczną i terapeutyczną. Wówczas wraz z przyjęciem pierwszego pacjenta zakończył się pierwszy etap budowy centrum.

Docent Teresa Wyszynska — kierownik poradni nefrologicznej wspomina ten okres, kiedy pracowało się w baraku budowlanym, a biurko dzieliło się na cztery osoby. Pracownicy medyczni przyjeżdżali do Międzyzdrojów prawie równocześnie z budowlanymi. Grupa inicjatywna, do której docent Wyszynska należała już wtedy, przygotowywała się do przyjęcia pierwszego pacjenta Przychodni: szkolono młodych lekarzy, pielęgniarki, laborantki, a potem, po oddaniu przychodni, własnymi rękami urządzano gabinet, noszono meble, sprzątało, ustawiano.

Z BIAŁEGOSTOKU DO MIĘDZYLEŚIA

Jako jeden z pierwszych organizował swój zakład prof. dr hab. Lucjan Wiśniewski. Do Międzyzdrojów przybył z Białegostoku już w lipcu 1976 roku. Z białostockiej Akademii Medycznej

przywiozł ze sobą dwóch pracowników Zakładu Genetyki Klinicznej: mgr Halinę Lech — kierującą tu pracownią cytogenetyczną i doc. Jana Jezuitę — kierownika poradni ginekologii dziecięcej Szpitala-Pomnika.

Od 1966 roku, czasu powstania pracowni genetycznej, w 1971 roku przekształconej w Zakład białostockiej Akademii uznawana była za znaczący ośrodek akademicki w kraju, rozwijający problematykę genetyki klinicznej. Jako pionier wśród placówek akademickich Zakład rozpoczął stosowanie diagnostyki prenatalnej. Te fakty, a zarazem potrzeby Centrum sprawiły, że białostoczanie znaleźli się w Międzyzdrojach.

Zakład Genetyki CZD liczy obecnie około 30 pracowników. Posiada poradnię: genetyczną, ginekologiczną, endokrynologiczną, metaboliczną i zaburzeń rozwoju. Wyposażony jest w nowoczesną aparaturę do badań. Genetyka medyczna — nauka stosunkowo młoda, stała sobie za cel pomoc rodzinom obciążonym dziedzicznymi chorobami. Poprzez poradnictwo genetyczne i diagnostykę prenatalną można bowiem wpływać na zmniejszenie ryzyka urodzenia dziecka z wadami. Wczesne wykrywanie wad w wielu wypadkach oznacza ich eliminowanie.

W obecnym okresie choroby uwarunkowane genetycznie przesyłają się po nowotworach i schorzeniach układu krążenia na trzecie miejsce pod względem częstotliwości występowania w świecie. Nie bez wpływu na nie pozostaje ilość czynników mutagennych, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja. Dlatego też rozwój genetyki medycznej jest jednym z warunków zdrowego społeczeństwa. Badania genetyczne są pracochłonne, wymagają dobrego zaplecza laboratoryjnego i nowoczesnej aparatury.

W wypadku Międzyzdrojów można mówić o wyposażeniu na poziomie światowym. Do wykrywania schorzeń uwarunkowanych genetycznie już we wczesnym okresie ciąży służy ultrasonograf, ultradźwiękowy aparat umożliwiający rozpoznawanie niektórych wad płodu i ich lokalizację, dzięki której później za pomocą zabiegu amniopunkcji, czyli pobierania płynu owodniowego w 14-16 tygodniu ciąży, moż-

na, zakładając hodowlę komórek z wód płodowych, przeprowadzić badania biochemiczne.

Od czasu Mendla (1822-84) lekarz mógł podawać prawdopodobieństwo wystąpienia schorzeń, teraz dzięki aparaturze z dużą pewnością może stwierdzić, czy płód będzie czy nie dotknięty wadą wrodzoną.

Poradnictwo genetyczne i diagnostyka prenatalna nie do pomysłenia byłoby bez cytogenetyki. Aż trudno uwierzyć, że jej rozwój datuje się dopiero od 1956 roku, kiedy to obliczono prawidłową liczbę chromosomów człowieka (46).

Wszystkie zaburzenia chromosomalne prowadzą do chorób. Właśnie tu w pracowni cytogenetycznej Centrum pod kierunkiem mgr Haliny Lech prowadzi się badania garnituru chromosomów, między innymi o limfocytach krwi i komórkach wód płodowych. Automatycznej analizie chromosomów służy quantimet — komputer eliminujący żmudne liczenie.

Aparatura jest duża — pomocą dla lekarzy, wszyscy są pełni uznania dla nowoczesności w Centrum, nikt jednak nie jest nią urzeczony do końca, wszystko jest po to, by służyć małym pacjentom, przywracać uśmiech dzieciństwa.

SERDECZNI I KOLOROWI

Uśmiech, życzliwość towarzyszą dzieciom od chwili wejścia do budynku. U progu witają pielęgniarki z punktu informacyjnego, które prowadzą je do szatni, rejestracji, pokoju dziennego pobytu. Ubrane w różowe fartuszki nie kojarzą się dziecku z charakterystyczną bielą szpitalną. Zabawiając maluchów przez dłuższy czas, stają się dobrymi znajomymi, uwalniają od stresów i napięć psychicznych łączących się zwykle z wizytą u lekarza.

Wszędzie serdeczność i ciepło, w poradniach kolorowe zabawki, w oknach kwiaty, na ścianach obrazki. Lekkarze w białych fartuchach. Na dole pokoje dziennego pobytu z książkami, klockami, misiami, lalami. Tu pod okiem matki i fachowej opiekunki dziecko — jeśli przyjechało wcześniej — oczekuje na wizytę u lekarza.



Jako jeden z pierwszych organizował swój Zakład — prof. dr hab. Lucjan Wiśniewski. Do Międzyzdrojów przybył z Białegostoku już w lipcu 1976 roku.

Ma siedemdziesiąt lat. Dużo. Sama się dziwi, że aż tyle. Życie jej nie gęstało. Życzy mi Maria Markowa, bym nie przeżył tego, co ona. Dlaczego? Było to życie trudne, ale przecież pełne, wartościowe.

Ludzie zazdroszczą mi dzieci. Gdyby nie one, nie wiem, czy chciałoby mi się jeszcze chodzić po tej ziemi. Wyksztaliłem je, oddałem światu. W pochurne życie starej matki wpuszczają teraz promyk światła.

Ja nie mogłem się uczyć, bo ojciec stwierdził, że moje dwunastoletnie ręce przydadzą się gospodarstwu i tak zostałem z czterema oddziałami szkoły podstawowej. Nie wiem, dlaczego ojciec tak zadecydował. Pieniądze przecież w domu były. Ojciec miał pasiekę, która dawała sporo grosza. Tylko najstarsza — Anka skończyła gimnazjum. Ja pisałem krowy, zbierałem zboże za kosą, jesienią dzwigałem kosze z ziemniakami. Wieczorem plecy bolały od ciągłego zginania się nad motyką. Trudno to wspominać.

Wole mówić o swoich dzieciach. Chociaż nie zawsze potrafię je zrozumieć. Za wysoko chyba pokształcone. Najstarszy Antoni tylko by o muzyce, bo kompozytorem jest. A co ja o tym mogę wiedzieć. Znam trochę ludowych piosenek, kilka pieśni pogrzebowych. Chodzę na pogrzeby, chociaż w ten sposób oddaję ostatnią przysługę sąsiadom, którzy kiedyś wychowywali się razem ze mną. Razem bawiliśmy się w piasku na drodze. Teraz tam piasku już nie ma, asfalt położyli. I gdy tak patrzę do trumny, iz jakież same cisną się do oczu, pszesuwają się obrazki, a w nich moje siedemdziesiąt lat...

Młodszy Mitek wtedy ze mnie się śmieje. On teraz dyrektor PGR. Drogo mnie kosztowała jego nauka. Sam do książki początkowo skory nie był. Podobnie, jak Anielka. Ale trzeba było pomóc i teraz ona pracuje w Warszawie, w teatrze jako scenograf. Początkowo sądziłem, że wcale nie trzeba się uczyć, by przedstawiać na scenie takie tam różne pudła. Teraz inaczej myślę. Po chleb już do mnie nie przychodzi, a sama zjawia się u mnie z jakimś smakołykiem.

Kiedys Maryla — córka, która najbardziej kochałam — przyjechała do domu i powiedziała, że jest w ciąży. Zmartwiłam się tym. Balam się co powiedzą ludzie w La-chowie. To mała wioseczka, a ludzie tylko patrzyli jeden drugiemu do garnka. Co prawda jedna we

wsi urodziła dzieciaka będąc panną, ale długo nie dawało mi to spokoju, że przydarzyło się to mojej córce. Zabrałami przerwać ciążę. Przeżyłami zbyt wiele, gdy sama poroniłam pierworodnego. Teraz przyzywałam się. A ludzie, jak to ludzie pogadali i przestali.

Karol jest byrądzistą na budowie. Nie wyuczony tak jak reszta rodzeństwa, ale jest mistrzem w

swim fachu. Muszę się przyznać, że z uciechą biorę do ręki jego nagrody, dyplomy, medale. Traktuję je nawet jak swoje własne. Zosia, najmłodsza z córek od podstawówki, aż po dyplom na SGGW głowy znad

książki nie podnosiła. Jakaż to była radość, gdy dowiedziałam się, że została naukowcem!

Najmłodszy z całej szóstki — Krzysiek też ma dobry zawód. Jest nauczycielem. To chyba nawet dobrze, że uczy w wiejskiej szkole. Sam ze wsi jest, przededł goda się z ludźmi, zrozumie ich dzieci.

Nie, no wszystkiego mi dzieci nie mogą zawdzięczać. Wprawdzie ojciec przed śmiercią niewiele im mógł. Nie zdążył. Ciągłe załamywanie. Fakt, że czasem do kieliszka lubi zażyć. Ale kto dziś wylewa za kółkiem? Pamiętam ten straszny widok, jakby to było wczoraj. Leżał pod rusztowaniem, led-

wie już tylko dychał. Ja lekarzy po rękach całowałam, jak głupia, ale wszystko na nic. Nie udało się, takie było jego przeznaczenie.

Była wojna, przyszedł gestapowiec, zaarrestował Stefana. Do dzisiaj nie wiadomo za co. Nie było takiego dnia, żeby mi stała pod murami więzienia. Myślałam, że może go gdzieś choć przez chwilę zobaczę, może usłyszę gdzieś jego głos. Ileż ja się naprosiłam tego oprawcy Radkego, by mi chłopca wypuścił. Ale skąd tam! Wracałam do domu, zakładałam konia do pług i do roboty. Plakałam, aż koń, niby

Czasem głupie myśli do głowy przychodzą i czuję się jakby trochę winna za śmierć Stefana. Kazalam mu iść na budowę, bo w biedzie te parę groszy zawsze się przyda.

O dzieciach wtedy myślałam. I chociaż nie było roboty wyprostować się nie było można, nie przykrzyżowałam sobie. A obrócić osiem hektarów to nie to, co zapakować zgrasie. Na czas jednak zdążyłam zasnąć, zaorać... Czasem Stefan wracał wcześniej po fajrancie, to mi pomagał. Dzieci od książek nie odrzucał. Wiedziałam, że nigdy nie stracę tego, czego się naucza. Nikt im wiedzy nie ukradnie. Chciałam, żeby mieli leżę od nas, starych.

Jak teraz do mnie przyjeżdżają, to w domu prawie święto. W mojej maleńkiej chatynce, stojącej na krańcu wsi robi się pogodnie i tak jakos ciepło. A potem znowu smutno mi, gdy zostaje sama. Oni długo posiedzieć nie mogą, roboty dużo mają. Teraz trochę żaluję, że gospodarstwo oddałam do Państwowego Funduszu Ziemi. Ja nie mogę nic nie robić. Więc szedłukę, czasem sama gdzieś odwiedzając swoje pociechy. Tylko, że ja miasta nie lubię. Dużno tam, gwar ogromny, Szybko uciekam do siebie.

Słyszałam kiedyś, że gdzieś tam, nie pamiętam już gdzie, dzieci co do miasta ze wsi poszły teraz wstydzą się ojców. To już muszą być jakieś zwierzęta. Kiedyś trafiłami do szkoły miastowych, z roboty koleżanki i kolezy. To mnie, chociaż nie chciałam, na honorowym miejscu posadzili. Początkowo niedobrze się czułam: ja inaczej ubrana, inaczej mówię... Ale szybko mi ten lek minął.

Wkrótce znowu do mnie przyjeżdża — imieniny moje niedługo będą. Dostane prezenty, chociaż ich wcale nie pragnę. Oni mogliby te pieniądze wydać na coś potrzebniejszego. Czas, żeby Krzysiek kupił sobie wreszcie samochód. Jak przyjadą dzieci to wystawię na środek izby stół, wino lepsze kupię. Zobacze się też z wnukami. Przyjadą wszystkie, cała dwunastka. Z dziećmi powspominamy dawne czasy, potem zapalimy lampki na grobie Stefana. To tradycja. I dzieci odjadą, a ja usiądę przed telewizorem. Dostałam go, trzy lata już chyba będzie, na gwiazdke. Może znowu zobaczę Antosia, gdy dyryguje orkiestrą, z tym, noo... batuta.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Z białostockiej Akademii Medycznej przyjechał doc. Jan Jezuita — kierownik poradni ginekologii dziecięcej, pretendującej do krajowej placówki modelowej.

Fot. Z. Lenkiewicz
W. Kudrjawcew

„Pranie”

Fot.
Zdzisław
Lenkiewicz



...umiał wybrać miejsce wśród najpiękniejszych najpiękniejsze...



Było to miejsce, gdzie poezja Gałczyńskiego wzbogaciła literaturę o wartościowsze jego dzieła.



...wyburzane mają być piece kaflowe, wprowadzi się centralne ogrzewanie i inne zmiany...

Parę dni temu minęło dokładnie 30 lat od uzyskania zgody władz centralnych na powołanie do życia placówki, która dała początek obecnemu Muzeum Okręgowemu w Białymstoku. Na temat przeszłości, dorobku i perspektyw tej instytucji rozmawiamy z jej dyrektorem, dr JANEM JASKANISEM.

— Trzydzieści lat w dziejach takiej placówki jak muzeum to zarazem sporo i niewiele. Nawet w naszym regionie tradycje w tej dziedzinie sięgają XVIII stulecia, że wymienię chociażby muzeum Jabłonowski w Siemiatyczach, Potockich w Rudzie czy nieco młodsze zbioru Ludwika Pała w Dowszpudzie. W jakim stopniu Muzeum Okręgowe w Białymstoku uważa się za spadkobiercę wspomnianych tradycji?

— Ogólnie mówiąc w minimalnym. Przede wszystkim nie odziedziczyliśmy ani jednego eksponatu po tych i innych muzeach, jakie na przestrzeni kilku ostatnich wieków powstawały i upadały w naszym regionie. Placówka powołana w dniu 24 maja 1949 roku w Białymstoku, była pierwszym muzeum w tym mieście, choć ma ono prawa miejskie od 230 lat i pełni funkcje ośrodka wojewód-

nicowane zbiory sztuki, czego przejawem dla przeciętnego odbiorcy jest chociażby galeria malarstwa polskiego. Mając największą liczbę fachowców czujemy się zobowiązani do udziału w pomocy w zakresie ekspozycji, i ich wycofaniu przy dokonywaniu zakupów. Dotyczy to również woj. ostrołęckiego. Przejawem współpracy są między innymi Spotkania Muzeów Polski. Północno-Wschodniej. Od roku 1976 impreza taka odbywa się w Białymstoku już po raz drugi, przy czym oczekujemy, że wezmą w niej udział placówki z Łomży, Suwałk, ale także z Ostrołęki, Białej Podlaskiej, Olsztyna, Gdańska, Siedlec, woj. ciechanowskiego, Torunia. Gościć będziemy też przedstawicieli Lublina, Szczecina oraz kilku muzeów centralnych z Warszawy na czele z Muzeum Narodowym.

Z myślą o przyszłych pokoleniach

kiego od 1918 roku. Brak muzeum w tym mieście w okresie zaborów a także w międzywojennym dwudziestolecu stanowił wypadkową tych samych czynników, które sprawiły, że nie było tu również stałego teatru, orkiestry symfonicznej, wyższych uczelni itp. Tak więc nie tylko zniszczenia wojenne sprawiły, że muzeum regionalne w Białymstoku trzeba było tworzyć od zera. Na jego siedzibę wyznaczono lewe skrzydło byłego pałacu Branickich. Gdy powstał projekt utworzenia Akademii Medycznej, muzeum przeniesiono do tzw. Domu Koniuszego przy ul. Kilińskiego, a we wrześniu 1958 roku — do odbudowanego Ratusza. Mniej więcej w tym samym czasie placówka ta otrzymała status muzeum okręgowego, co miało związek z reorganizacją polskiego muzealnictwa. Od roku 1958 datuje się również początek wyraźnego upróżdzenia działalności w czterech dziedzinach, a mianowicie archeologii, etnografii, sztuki i historii. W 1962 roku powstało Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, zaś w 1968 — Muzeum Wojska Polskiego, najpierw jako oddział a od 1976 roku jako samodzielna placówka.

— Reforma administracyjna spowodowała, jak się zdaje dość istotne zmiany, jeśli idzie o zakres działalności Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

— Zmiany istotnie zaszyły, aczkolwiek nieco innego rodzaju, niż by się mogło na pozór wydawać. Przede wszystkim wiele zasiegów historycznych miało bardzo szeroki, wykraczający poza ramy nakreślone przez nowy jak zresztą i przez dawny podział administracyjny. Wskutek tego niezbędna okazała się współpraca między muzeami okręgowymi w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. Podejmujemy wspólne inicjatywy, prowadzimy wspólną politykę badawczą, wydawniczą. Tak się składa, że nie tylko w tych trzech województwach, ale w ogóle w tej części kraju najliczniejszą placówką muzealną ma województwo białostockie. Mamy na przykład jako jedyną na tym obszarze tak zróż-

— Czy są dziedziny, w których białostockie muzeum przekracza także umowne ramy makroregionu północno-wschodniego?

— Oczywiście. Przypomnę chociażby trwającą w Warszawie wystawę „Bałto-woje północni sąsiedzi. Słowian”. Urządziliśmy ją wspólnie z Muzeum Archeologicznym w Warszawie na zasadzie równorzędnej partnerstwa. Fakt, że dominuje w niej tematyka jaciwiska wynika stąd, że od ćwierćwiecza Białystok stanowi krajowe centrum badań nad Bałtami. Nie przypadkiem również powierzono nam nie tak dawno organizację krajowego sympozjum na temat zagospodarowania zabytków archeologicznych na terenach leśnych i zabudowanych.

— Jak zwykle z okazji jubileuszu mówimy o pozytywnych. Czyżby w ciągu minionego trzydziestolecia rzeczywiście wszystko się wam udało?

— Niestety, nie. Najważniejszą sprawą jest brak odpowiedniej bazy w samym Białymstoku. Ratusz od dawna już jest za ciasny. W zamian za Dom Koniuszego otrzymaliśmy sporą kamienicę przy ulicy Warszawskiej, mamy też stałą galerię rzeźby Alfonsa Karrego. Ale to wszystko nie wystarcza.

— Przydałby się pałac Branickich?

— Bardziej! Takie wykorzystanie tego obiektu zostało nam w pewnym sensie zagwarantowane w programie rozwoju kultury. Program jest, niestety, długofalowy, a my już teraz musimy umacniać centrum aby móc rozbudowywać niektóre zwłaszcza działy na miejscu i placówkę terenową. Nie wolno nam zapominać, że ekspozycja w Choroszczy jest jedyną tego rodzaju w północno-wschodniej Polsce. Rozbudowę wyznacza oddział tykociński. Nasza placówka w Supraślu szczęśliwie tak jest zlokalizowana, że miejsca jest dość. Tyle, że nie jest ono dziś dostępne dla muzeum poza salą rektora i kaplicy. Chcemy z tego uczynić muzeum jedyną w swo-

im rodzaju, ukazujące styl kulturowy. O muzeum regionalne dopomina się Bielsk Podlaski. Powinno to być, moim zdaniem, placówką ukazującą dzieje regionu i miasta od prehistorii po współczesność tym bardziej, że jest tam co pokazywać, bo przecież w tym przastarym podlaskim grodzie stykały się a nawet wręcz krzyżowały różnorodne tradycje, wierzenia. Był to obszar tzw. buntów chłopów w XVIII wieku, ten region zapisał się również w sposób trwały w dziejach walk narodu polskiego o niepodległość poczynając od insurekcji kościuszkowskiej a kończąc na walkach partyzanckich z okupantem hitlerowskim. Oczywiście powołanie takiej placówki to nie jest kwestia roku czy dwóch. Z drugiej jednak strony jej utworzenie będzie możliwe tym szybciej, im większą pomoc otrzymamy od tamtejszego społeczeństwa. Pragniemy również nadal umacniać społeczne muzeum w Siemiatyczach specjalizujące się w ekspozycji dzieł sztuki i ewentualnie rozbudować je o dział historyczny. Placówkę muzealną powinny powstać w Sokółce i w Drohiczynie. Ale sprawą najpilniejszą jest umocnienie ośrodka centralnego. Uważam to za niezbędne już nie jako dyrektor Muzeum Okręgowego w Białymstoku, ale jako mieszkaniec tego miasta poczuwający się do wspólnej odpowiedzialności za jego dalsze losy. Taki ośrodek gospodarczy, naukowy i kulturalny jakim staje się Białystok jest po prostu nie do wyobrażenia bez stale rozwijającego się muzeum. Wbrew temu co się dość powszechnie sądzi gromadzić dzieła sztuki i inne zabytki ruchome nie po to, aby je ekspozować i aby nam służyły jako pomoc w prowadzeniu badań. Gromadzić je także — a może nawet przede wszystkim — z myślą o przyszłych pokoleniach, o tych badaczach i zwykłych śmiertelnikach, którzy wiele problemów dziś jeszcze dość powszechnie używanych będą mogli ujrzyć tylko w muzeach.

Rozmawiał:

RYSZARD KRASKO

MOJA BIBLIOTEKA

ostatnie miesiące przyniosły tyle interesujących nowości wydawniczych, że aby je polecić uczestnikom naszego konkursu, należałoby rozbudować tę rubrykę do rozmiarów całej kolumny. Zwracamy jednak uwagę, iż w codziennych wydaniach „Gazety Współczesnej” znaleźć można rubrykę pn. „Z księgarskiej półki”, w której sygnalizujemy niemalże wszystko, co ukazuje się w naszych księgarniach. W tym natomiast miejscu omawiać pragniemy pozycje najlepsze, a zarazem zdolne zainteresować jak najszersze grono czytelników. Stąd brak tutaj książek specjalistycznych, czy też skierowanych do odbiorcy o wyrafinowanym guście. Jest to odpowiedź na jeden z listów, w którym zarzucono autorom tej rubryki, że nie proponują zakupu takich pozycji jak: „Na początku był wódór” czy „Dezintegracja pozytywna”. Kolekcjonerzy serii „Biblioteka Myśli Współczesnej” — dodajmy: serii obejmującej często prace naukowe — są wystarczająco zorientowani w nowościach, by jeszcze w rubryce przypominać im o nich. Dzisiaj więc — zgodnie z regułą — kilka nowych książek, o bardzo zróżnicowanym charakterze, chociaż trzy z nich to powieści współczesnych autorów.

Nowości wydawnicze

Tadeusz Zawierucha: MIEDZY MOSTAMI. Iskry, Warszawa 1978 r., s. 290, zł 28.

Trzydziestolowa, nowa powieść Tadeusza Zawieruchy jest historią chłopca wywiezionego w czasie drugiej wojny światowej do Niemiec, po wojnie zaś pracującego w prowincjonalnym domu kultury w Polsce. Owa współczesność zawieszona jest między dwoma mostami: okupacyjną przeszłością młodzieńca i etapem mistycznym, na pograniczu szarlatanerii. Bohater po perypetiach wojennych, po beznadziejnej walce z

Zinowij Jurjew: SNY SZYBKIE. Iskry, Warszawa 1979 r., s. 215, zł 18.

Kolejna pozycja z serii „Fantastyka. Przegląd” jest dziełem dziennikarza pracującego w redakcji satyrycznego pisma radiotelegraficznego „Krokodyl”. Stąd też ta powieść z gatunku science-fiction natładowana jest sporą porcją doskonałego humoru. Bohater, nauczyciel języka angielskiego, od pewnego czasu ma dziwne sny. Sni mu się tajemnicza planeta, której mieszkańcy potrzebują jego pomocy. Po pewnym czasie odkrywa w sobie umiejętność odczytywania ludzkich myśli. To nie-

Richard Bradford: TAK DALEKO DO NIEBA. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979 r., s. 236, zł 30.

Jest to pierwsza książka tego amerykańskiego pisarza, jaka pojawiła się na naszym rynku. Bradford, wydawca i literat, autor słynnej książki „Red Sky at Morning” (Czerwone niebo o poranku), w swojej drugiej powieści przedstawia obraz stosunków społecznych, w zaciętej, południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Teksański biznesman ucieka przed gniewem swojego byłego szefa do innego stanu, gdzie

Krzysztof Teodor Toeplitz: PODGLĄDANIE NA ODLEGŁOŚĆ. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1979 r., s. 198, zł 36.

Przed kilkoma tygodniami ukazała się kolejna książka Krzysztofa Teodora Toeplitza, najlepszego chyba specjalisty od problemów estetyki telewizyjnej. Ta dziedzina, poza fundamentalnymi dziełami McLuhana, nie doczekała się jeszcze pełnego opracowania teoretycznego, fachowej błądzą więc nieco w ciemnościach próbując rozstrzygać poszczególne elementy tego fenomenu XX wieku. KTT we właściwy sposób, felietonowy sposób zajmuje się w tej książce po pierwsze rolą telewizji

codzienne zjawisko wprawia w duże zakłopotanie poważnych pracowników nauki, którzy nie wierzą w istnienie telepatii i za wszelką cenę chcą się pozbyć kłopotliwego pacjenta. Tymczasem okazuje się, iż rzeczywiście do Jerzego przesyłane są drogą telepatii informacje z nieznanego statku kosmicznego. „Sny szybkie” mimo swojej fantastycznej fabuły są w rzeczywistości satyrą na stosunki panujące w świecie nauki, w mieszkaniach normalnych i nieco zdziwaczalych ludzi.

„...za matczyzny trud włożony w wychowanie młodego pokolenia Polaków-patriotów, za kształtowanie w domu rodzinnym i środowisku humanistycznych postaw, za niestrudzoną pracę w przeobrażaniu życia wsi i rodziny wiejskiej w nowoczesną, zamożną, korzystającą ze zdobyczy współczesnej cywilizacji, za serdeczne zaangażowanie w upowszechnianie cnót obywatelskich, za aktywność społeczną i umiłowanie Ojczyzny...”

Symbolom uznania za taką właśnie postawę jest medal nazwany „Order Serca — Matkom Wsi”, a cytat pochodzi z dyplomu, który wręczany jest laureatom wraz z medalem.

Kobiety wiejskie pozostają w cieniu społecznych zainteresowań. A przecież stanowią one 50,6 proc. ogółu ludności wsi, 58 proc. ogółu pracujących w indywidualnych gospodarstwach, około 33 proc. gos. podarstw, szczególnie mniejszych, prowadzi same. Przecież we współczesnej rodzinie wiejskiej dzieciństwo jest wyższe niż w pracowniczej miejskiej: 64 proc. rodzin wychowujących troje i więcej dzieci jest na wsi, a sytuacja kobiet wiejskich nie jest łatwiejsza,

Order serca-matkom wsi

śmiem twierdzić nawet, że trudniejsza niż pracujących zawodowo kobiet w mieście.

W mieście czas pracy jest określony, są wolne soboty, nie pracuje się w niedziele. Więcej — choć mało — jest ziółków i przedszkoli, lepiej — choć nie najlepiej — zorganizowany jest system usług, lepsze — choć nie najlepsze — zaopatrzenie we wszelkie urządzenia ułatwiające pracę w domu. Kobieta wiejska nie ma unormowanego czasu pra-

— wypełniającym w jakimś stopniu lukę w społecznych za. interesowanych kobietą wiejską — jest medal „Order Serca — Matkom Wsi”.

Kandydatury mogą w zasadzie zgłaszać wszyscy — mieszkańcy wsi, instytucje, rodzina — najczęściej jednak do czyje o wytypowaniu kandydatki podejmowane są na zebraniach kół gospodyń wiejskich. Nie są to jednak decyzje formalne. Wnioski przesyłane do Komitetu Plebiscytowe-

go poprzedza dyskusja nie tylko wśród kobiet, ale w całym środowisku. Na tej dyskusji bardzo zresztą organizatorom plebiscytu zależy. Jest ono bowiem swego rodzaju ankietą, z której wynika, jakie wartości najwyżej cenią się w środowisku wiejskim, jest prawdziwą propagandą tych wartości.

Sięgnięto do dokumentów.

Ludowej... Często mówi o swoim „działwie” — określa w ten sposób młodość, z którą obcować przez wiele lat, tj. od chwili gdy jej zdrowie pozwalało na pracę z dziećmi i młodzieżą... My, wnioskując o odznaczenie równie jesteśmy jej wychowankami. To dzięki niej po raz pierwszy byliśmy w teatrze i operze, brałyśmy udział w organizowanych przez nią wycieczkach, poznałyśmy swą ojczyznę. To ona zapewniała nam opiekę, często wraz z wyżywieniem, które wtedy było problemem podczas gdy nasi rodzice byli zajęci pracą w polu...

Jest matka syna i córki. Wnioskuje o przyznanie Orderu pragnie dać wyraz uznaniu za poniesioną trud w organizowaniu opieki i wychowania nas i naszych dzieci w okresie tak znaczącym dla krzewienia polskości i patriotyzmu w środowisku...”

Albo:

„Na jej podstawie społecznej i zawodowej i sposobie wychowywania dzieci wzorują się członkowie KGW, a stawiała sobie za wzór. Zawzięta chętna do pracy społecznej na rzecz środowiska. Prowadzi samodzielną gospodarstwo rolne z uwagi na to, że ma pracę w PKS jako dorozca. Wychowała pięcioro dzieci z których jest bardzo dumna. Od młodości sta-

(Interpress)
HENRYKA WYGODA

KOLUMNA LITERACKA

W ciągu ostatnich kilku miesięcy (rok 1978 i początek 1979) ukazało się w Polsce aż 15 książek pisarzy mieszkających i tworzących na Białostocczyźnie, których pełny wykaz opublikowaliśmy w poprzednim wydaniu „Kolumny”. W maju ów zestaw wzbogacił się o dwie następne pozycje: nakładem Wydawnictwa „Pojezierze” ukazała się bowiem powieść SOKRATA JANOWICZA „Sciana” i niezwykle interesująca autobiogra-

ficzna opowieść JÓZEFA RYBIŃSKIEGO „Słońce na mie-dzy” (będziemy te książki re-cenzować w następnych edy-cjach „Kolumny”). Łącznie więc opublikowanych zostało w tak krótkim czasie 17 książek białostockich pisarzy.

Nigdy jeszcze w dziejach tej ziemi żaden okres nie zaobfito-wał tak bogatym plonem twór-czym i żadne inne środowisko artystyczne nie może poszczę-slić się tak pokąznym i ważnym dorobkiem. Znaczący to, że biało-

stockie środowisko literackie przeżywa obecnie swój rene-sans. Są to zmiany nie tylko ilościowe, ale i jakościowe. Wiele z tych książek znalazło powszechne uznanie czytelników i krytyków w całym kra-ju, stało się istotnym wydarze-niem literackim w Polsce.

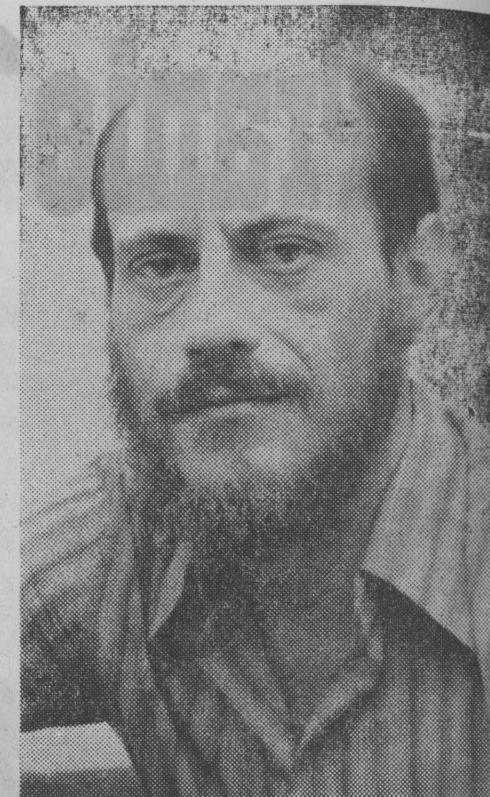
Pragniemy przywrócić się bli-żej w jakich warunkach i w jakim klimacie społecznym roz-wija się i pracuje środowisko literackie Białegostoku. Rozpo-czeliśmy więc cykl rozmów z

przedstawicielami instytucji, które z natury swej winny współpracować z tym środowi-skim, upowszechniać literatu-rę, bądź powołane są do spra-wowania mecenatu nad pisarza-mi i ich twórczością. Upřed-nio publikowaliśmy wywiady z dyrektorami: Domu Książki i Biblioteki Wojewódzkiej, obec-nie zaś prezentujemy rozmowy z dyrektorem Teatru im. A. Węgierki i redaktorem naczel-nym Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku. D.S.

Tadeusz Gajl ur. w 1940 r. w Wilnie. Z zawodu jest znanym i uznanym artystą plastycznym. Na co dzień redaktorem graficznym miesięcznika „Kon-strasty”.

Niezmiennie rzadko zdarza się pre-zentować czyjś debiut, który byłby nie tylko nadzieją, ale i spełnieniem, a z takim wypadkiem mamy właśnie do czynienia. Tadeusz Gajl napisał blisko stustronicowy poemat złożony jakby z dwóch części: pierwszej, syntetyzująca świat, nosi tytuł „Rodowód”, drugą — będącą jakby zbiorem szczegółowych przypisów do części pierwszej, nazwał autor „Zdarzeniami”.

Prezentujemy dzisiaj pierwsze i o-statnie „Zdarzenie”. Bardzo trudno było z tak obszernego materiału poe-tyckiego dokonać wyboru, który utrud-niał, z konieczności, brak miejsca. Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości (ze względu na szcątkowy wybór) tej prezentacji, ale żywimy nadzieję, że wkrótce, za rok, czytelnicy będą mogli poznać w całości poemat Tadeusza Gaj-la w książkowym wydaniu. D.S.



TADEUSZ GAJL

Zachód słońca

Miedzy dniem a nocą
gasto światło słońca
wchodzącego — oby wyszło —
w ziemię, która stygła
bez ciepła niebieskiego pieca.
Ja sprzed tysiącleci
widziałem to codziennie
lecz raz
patrzac:
Umierasz przed każdą nocą
by rodzić się nagle,
gestniesz czernienią,
brzygasz krew w zielony świat
jak my zranieni.
Może
i my tylko w noc zapadamy,
może i my
odradzamy się rankiem
w nasz długi na życie,
dłuższy od twojego
dnia.

To jest piękne co robisz
i piękne co podpowiadasz
swoim rodzeniem się i umieraniem.
Jesteś o zachodzie
jedyną śmiercią ze znanych,
która jest tylko nocą.
Chcę wierzyć, że jestem
stojem,
że tylko zajdę, zapadnę się w ziemię,
która mnie ostudzi,
a po śnie
odrodzę się braskiem, świtem,
południem
do nowego umierania
i do nowego narodzenia,
i choćbym trafił
na same chmurne nieba,
choćbym był ślepy deszczem —
to piękna jest moja nadzieja,
moje oczekiwanie
na mój dzień
po mojej nocy.

Niedoczekanie moje

Wielkie Ja trzymam w dłoniach
wszystkie tak i nie
i rozumie je jednoznacznie.
Wdychając
napienia się pamięcią przeszłości:
Uczciwą sierotką, której linia
brzucha
zagina się w przestrzeni
jak promień światła gwiazd.
Imperatorem w koronie
z żebraków
oszonione papąki.
Wszystkimi rannymi
wstawianiami do cudzego pawia.
Dziewczętami jak wiara
uśrodku puchu elektrycznych
łabędzi.
Byciem i niebyciem
Ekstrapolacją funkcji
nieskończonej chwili

Ja sprzed tysiącleci,
o zapomnianym imieniu,
pobiegłem między ludźmi
i opowiadałem im
o pięknie słońca gasnącego,
o słowach,
które są jego,
które są moje,
które są nowe.
Ja, który od tysiącleci zapominałem
siebie
stworzyłem nowe,
które musi być wieczne.
Więc w każdym, który jest po mnie
pamiętam siebie
pięknem zachodzącego słońca,
a wy, którzy jesteście po mnie
wiedzieć,
że wasz zachwyt,
który musi rodzić się w każdym z was
jest częścią mojego zapomnianego
ja —

bo tylko tyle,
a może aż tyle
zdołałem
przepchnąć w wieczność
za trzecią granicę prawa.
Choćby przestali istnieć ludzie,
choćby zgasty wszystkie słońca
we wszechświecie będzie zawsze
trwał
od krańca do krańca,
od rzeczy do rzeczy,
od życia do życia
zachwyt
umieraniem,
które zmienia się w poranek
i zawsze
będę to ja
z moją pamięcią słów,
które były inne niż dotąd,
które były razem ze mną i słońcem,
które były nowe.

Teatr może pomóc,
ale...

Rozmowa z Jerzym Zegalskim

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Czy białostocki Teatr utrzymuje w o-góle kontakty z miejscowym środowiskiem literackim?

JERZY ZEGALSKI: Kon-takty są niewielkie, bo wła-sciwie nie bardzo wiemy na jakim gruncie moglibyśmy je rozwijać. Mamy kontakt z SOKRATEM JANOWI-CZEM, który zadeklarował chęć współpracy jako tłumacz z języka białoruskie-go, ale w tej chwili nie dysponujemy sztuką białoruską, która wzbudziłaby na-sze zainteresowanie. Wierzy-my jednak, że kiedyś się ta-ka pojawi.

Bliższy kontakt utrzymu-jemy z KLEMENSEM KRZY-ZAGORSKIM, którego chcie-libyśmy zainteresować na-szą małą sceną. W oparciu o nią chcielibyśmy powołać do życia teatr faktu. I to jest w zasadzie na dzień dzisiejszy wszystko.

GW: Czy pan, panie dy-rektorze zna tutajszych pi-sarzy, orientuje się w ich dorobku?

J.Z.: Trochę. Znam kilku panów; obojście RYSZAR-DA KRAŚKE, poetę... KA-ZANECKIEGO z lektury.

GW: Czy Teatr nie powin-nie odgrywać roli stymu-lacyjnej w środowisku lite-rackim, zabiegać o stworze-nie sobie zaplecza autor-skiego, przecież bez litera-tury teatr nie istnieje?

J.Z.: Jest to sprawa dość trudna. To co nas by mo-gło interesować, to twór-czość dramatopisarska. Z kolei sytuacja ogólnopolska na tym odcinku wyraźnie pokazuje, że ta twórczość od strony instytucjonalnej pobudzić się nie da. Wiele teatrów w kraju zainicio-wało próbę ożywienia twór-czości dramatopisarskiej przez rozpisanie konkursów, jed-nakże plon tych usiłowań jest co najmniej niski; przy-najmniej pod względem ja-kościowym.

GW: Wiele teatrów sięga po adaptacje.

J.Z.: W ostatnim czasie jest tego też bardzo mało, co wynika z faktu, że po-wieści współczesna wykształ-cia ten rodzaj poetyki, któ-ry z trudem daje się prze-twarzać na poetykę teatral-ną. Właściwie gdybym miał w tej chwili wymienić ja-kaśkolwiek adaptację współ-czesnej powieści dokonaną w ostatnich pięciu latach to bylibym w poważnym kłopotcie, gdyż poza „Boły-dnem” Putramenta o żadnej takiej próbie nie słyszałem.

GW: Teatr Wybrzeże za-prezentował właśnie „Czar-ny romans” Władysława Terleckiego.

J.Z.: Trudno powiedzieć, że jest to adaptacja, bo Terlecki napisał sztukę na

podstawie swej powieści, po-dobnie jak na przykład Redlinski. Terlecki wiele swoich powieści, czy raczej tematów, ujmował w for-mie dwójki.

GW: Czy zatem istnieje pańskim zdaniem możliwo-sci nawiązania bliższej współpracy z miejscowym środowiskiem literackim?

J.Z.: Wydaje mi się, że punktem wyjścia musiałyby być inicjatywa ze strony pi-sarzy, zrodzona z ich wlasnego stosunku do świata i twórczości, chęci wypowie-dzi w formie dramatopisar-skiej. Dopiero wówczas Teatr mógłby starać się „pomóc”, wciągnąć takiego pisarza w tajniki kuchni, warsztatu

teatralnego. Ale powtarzam: punktem wyjścia jest pisarz, jego widzenie świata w wy-miarze dramatu, co jest trudne do zaprogramowa-nia i zamówienia.

GW: Niekiedy trudno do-bre sztuki teatralne powsta-wały na zamówienie.

J.Z.: Był to szczególny zbieg okoliczności, że zamówienie spotkało się właśnie z zainteresowaniem pisarza, jego predyspozycją twórczą.

GW: Ale teatr faktu na-malej scenie chce zainicio-wać Teatr.

J.Z.: W formach parateat-ralnych inicjatywy mogą wychodzić z Teatru i za-mierzamy z tej szansy ko-rzystać. W ogóle brak jest dramatów współczesnych, a teatr nie może żyć się tylko klasyką, musi utrzymy-wać kontakt z rzeczywisto-scią, ślad myślenia o teat-rze faktu. Można wskazać tutaj parę udanych doko-nań przenoszenia literatury faktu na scenę, chociażby „Rozmowy z katem” Mo-czarskiego. Jednak zdajemy sobie sprawę, że zawsze bę-dzie to paliatywy, dlatego gdyby pojawiły się nowe sztuki dotyczące współcze-sności, będziemy im patro-nować, a na razie cierpli-wie na nie czekać.

rat posiadający już dorobek książkowy zostanie na na-szej antenie zaprezentowa-ny w cyklu: „Portrety pi-sarzy”. Poza tym każda bele-trystyczna i esejistyczna książka będzie za naszym pośrednictwem przedstawia-na we fragmentach w pro-gramie ogólnopolskim po-przez warszawską redakcję Prozy. By przedłużyć istnie-nie w świadomości społecz-nej książek tutajszych pi-sarzy, będziemy organizowali o niektórych z nich, tych bardziej ważkich, dyskusje na antenie, inicjując audy-cje o różnych problemach, których punktem wyjścia byłoby właśnie książki, bę-dziemy ponadto starali się obszerniej je recenzować. Zresztą sprawa co i jak po-zostanie chyba zawsze kwe-stią otwartą, formy współ-pracy mogą ulegać prze-kształcaniu, ważne by ona istniała.

GW: Tyle jeśli chodzi o funkcję upowszechniową, a...

J.W.: Niestety, fundusze, które aktualnie posiadamy uniemożliwiają nam speł-nienie funkcji stymulacyj-nej w środowiskach arty-sycznych, bo nie mamy za co prezentować ich oryginalnych dzieł, nie tylko pi-sarzy, ale i aktorów i mu-zyków.

Rozmowy przeprowadził: DIONIZY SIDORSKI

Ważne
by istniała

Rozmowa z Januszem Weroniczakiem

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Białostocka Roz-głośnia jest bodajże je-dyną rozgłośnią w Polsce, która, nawet posiadając re-dakcję literacką, nie współ-pracuje z miejscowym śro-dowiskiem literackim, a przynajmniej współpracuje w niewielkim stopniu, rezy-gnując z kulturotwórczej roli w tym zakresie i szan-sy wzbogacenia swego pro-gramu. Dlaczego?

JANUSZ WERONICZAK: Wcale nie jest jedyną roz-głośnią, która jest skazana na to ograniczenie, bo pra-cuje w dość specyficznych warunkach. Wszystkie roz-głośnie powstałe 27 lat te-mu, jak koszalińska, olsz-tyńska, zielonogórska, kie-liecka są w tej samej sy-tuacji, zmuszającej je do pewnej specjalizacji. I w za-leżności od tej specjalizacji kształtują swój program. Nasza Rozgłośnia specjalizu-je się w repertażu. Poza tym Białystok jest jedynym z miast, gdzie działa roz-głośnia, która nie posiada Oddziału Związku Litera-tów Polskich.

GW: Nie można w ten formalistyczny sposób pa-trzeć na sprawę.

J.W.: Oczywiście, to nie przesadza niczego, aczkol-wiek prawdą jest, że jeżeli istnieje organizacyjne wspar-cie, wtedy środowisku łat-wiej się przebić.

GW: Siłą przebięcia śro-dowiska literackiego są prze-de wszystkim jego dokonania

twórcze, a te znaczą w kra-ju wiele. Niestety, rzadko są zauważane w Białymsto-ku.

J.W.: Tak. Lista książek opublikowanych w poprzed-nim „Kolumnie” była dla nas w pewnym sensie za-skoczeniem. Zaskoczyło nas jej bogactwo. O pojedyn-czych książkach się wie-działo, ale dopiero ich peł-ne zestawienie unaczynio rozmiar sprawy. Jednak już wcześniej rozpoczęliśmy pe-netrację naszego środowiska literackiego, popularizację jego dokonań. Zainicjowa-limy cykl audycji: „Por-trety pisarzy”.

GW: Ale szybko zapre-stano ich nadawanie.

J.W.: Nie zaprzestano, tylko przerwano. Po prostu autor tych audycji już od dłuższego czasu przebywa na leczeniu. Książki poszczegól-nych pisarzy omawiamy w takich audycjach jak „Fak-

ty i kontakty” oraz „M-Maks”.

GW: Nie wszystkie.

J.W.: Nie wszystkie.

GW: Dlaczego?

J.W.: Wydaje mi się, że-my tutaj sprawę zaniedbali. Powiedziałem już, że opu-blikowana w „Kolumnie” lista książek mile nas za-skoczyła, zwłaszcza, że re-czywiście jest to dobra pro-dukcja. Nie wykorzystywa-limy dotychczas w pełni możliwości twórczych nasze-go środowiska literackiego, chociaż nie można powie-dzieć byśmy nie czynili te-go w ogóle. Przecież częstym gościem na naszej antenie jest Klemens Krzyżagórski, Włodzimierz Pawluczek, Andrzej W. Pawluczek.

GW: Krag się szybko za-myka.

J.W.: Są to ludzie dobie-rani zgodnie z aktualnymi

potrzebami programowymi Rozgłośni.

GW: Czy pisarze mogą li-czyć na rozszerzenie tego kręgu?

J.W.: Tak. W miarę po-trzeb i możliwości. Być mo-że nieco „skrzywdzeni” mo-gą się czuć poeci parający się liryką, ale jest jej bar-dzo dużo w Polsce, podaż przerasta popyt.

GW: Poeci niekoniecznie muszą mówić o wierszach i warsztacie, przecież tworzy-wiem dla pisarza jest życie, człowiek.

J.W.: Tak. Pamiętamy o tym.

GW: Jakie nadzieje mo-głaby Rozgłośnia poczynić pisarzom na najbliższą przy-szłość?

J.W.: Na pewno do przy-szłości należy Dni Oświaty, Książki i Prasy, każdy lite-

Tytuł niniejszego tekstu zapewne niektórym z czytelników wydać się może nieco zaskakujący. Tym bardziej gdy sobie uświadomimy, że za-czerpnęty został z debiutanckiego zbioru reportaży JANUSZA NICY-POROWICZA pt. „Maskarada”. Niemniej, jak się zdaje, ów tytuł w spo-sób zaskakujący trafny oddaje „atmosferę” i „stylizację” prozy repor-tera „Kontrastów”. A przy tym trzeba to powiedzieć, owa „poetyckość” ratuje teksty Nicyporowicza przed „przyzwoitością”, nadaje im szerszy wymiar, dzięki czemu nie są one rodzajowymi obrazkami, ani — tym bardziej — fałszywymi opowieściami z życia. Nicyporowicz upra-wia tzw. reportaż wcieleniowy, który — teoretycznie rzecz ujmując — z zasady pretenduje do najbardziej prawdziwego (adekwatnego) opisu rzeczywistości.

„I stała się wysokopienna jasność”

Pisarz „przebiegając się” za robotnika czy gazu-ciarza staje w środku życia, może porównać wła-sne „doświadczenie teore-tyczne” z tego doświadcze-nia „konkretyzacja fizyczna”. Łatwo tu jednak o nieporo-zumienia. Uczestnicząc czy chociażby obserwując z bli-ska „wewnętrzny nurt życia” należy pytać przede wszyst-kim o funkcję tego typu po-stępowania, mianowicie, co chce się ludziom powiedzieć,

jaka prawdę (aspekt u-kryty rzeczywistości) od-słonić. Warto przy okazji za-uważyć, że w większości polskich „wcieleniówkach” o sprawie tej jakby zapom-niano. Zafascynowanie moż-liwościami jakie daje nam gatunek przesłoniło rzeczy-wiste potrzeby i konieczno-sci, których nadawcą winien być pisarz — reporter. Ni-cyporowicz, na szczęście, uniknął tego niebezpieczeń-stwa. Przekazując określona

ilość faktów połączył je od-autorskimi, dyskretnymi uo-gólnieniami, zsyntetyzował, poetycko przetworzył. Po-stawa ta, wyraźnie kontra-stująca z natchnionym opisy-wactwem, które cechuje np. pisarstwo Snopkiewicza, wy-daje się bardziej pokorna, i prawdziwa. Budzi sympatie i szacunek.

Szczególną rolę odgrywa u Nicyporowicza również pierwiastek subiektywny. W wielu miejscach (zwłaszcza

w znakomitym tekście „Ko-chanie lasu”) przekaz repor-tażowy zostaje przez autora wzbogacony o elementy przy-należne do literatury fikcyjno-jalnej, a może lepiej, bele-trystycznej. Pisarz, jak myś-lę, nie może powstrzymać się od przedstawienia „włas-nej sytuacji w sobie”, która tworzy się pod wpływem zdarzeń. Nie jest to jednak, jak zapewne powiedziałby Zbigniew Bauer, „reperowa-nie” reportażu beletrystyka.

czyporowicz w „Maskara-dzie” pokazuje „niewidzial-ne” strony życia, które zmu-szają do troski o nie. Tak więc np. mniej ważne jest to, że pisząc „Naprawiam samochody” autor (ujawnia w końcu) brak i niedociągnię-cia w funkcjonowaniu pracy określonego zakładu.

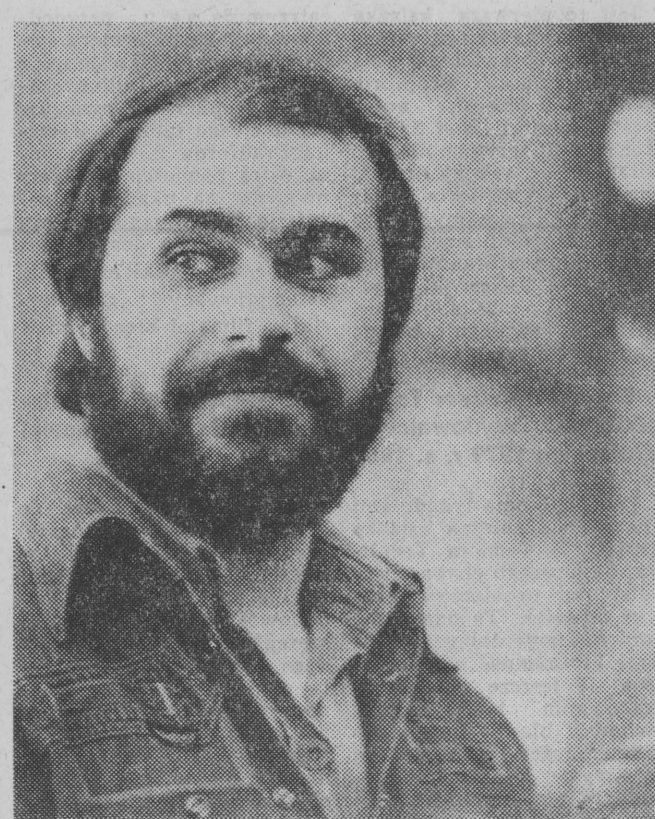
Białostocki pisarz (to ok-reślenie wcale nie na wy-rost) starając się zrozumieć sposób myślenia i potrzeby ludzi uwikłanych w codzien-

nie z pobudek sensorycznych, ze świadomości, iż „temat chwyci”, lecz z ludzkiej chęci ujrzenia niedoli, zia, któ-rego przyczyną jest sam czło-wiek. „Bractwo spirytusowe” (tytuł to dość ironiczny a zarazem smutny) jest wła-snie dowodem na to, do ja-kiego upodlenia i „zwierzę-cości” może dojść jednostka, nie zawsze zresztą tylko z własnej winy. Przynam, że reportaż ten czytałem z au-tyentycznym bólem i drze-niem. Bo ujrzałem w nim obraz ludzkiej osobowości, które już nie są w stanie opuścić szpitala i pielęgniarek, które zamknięte w za-czarowanym kole nałogu po-woli przemieniają się, by po-służyć się sformułowaniem Gogola, w martwe dusze.

Widać z tego że świat jest ciąglem zadaniem do wy-konania, wciąż wymaga na-prawy, którą — wynika to poniekąd z książki tu przed-stawianej — musimy roz-począć od siebie.

JAN SOCHOŃ

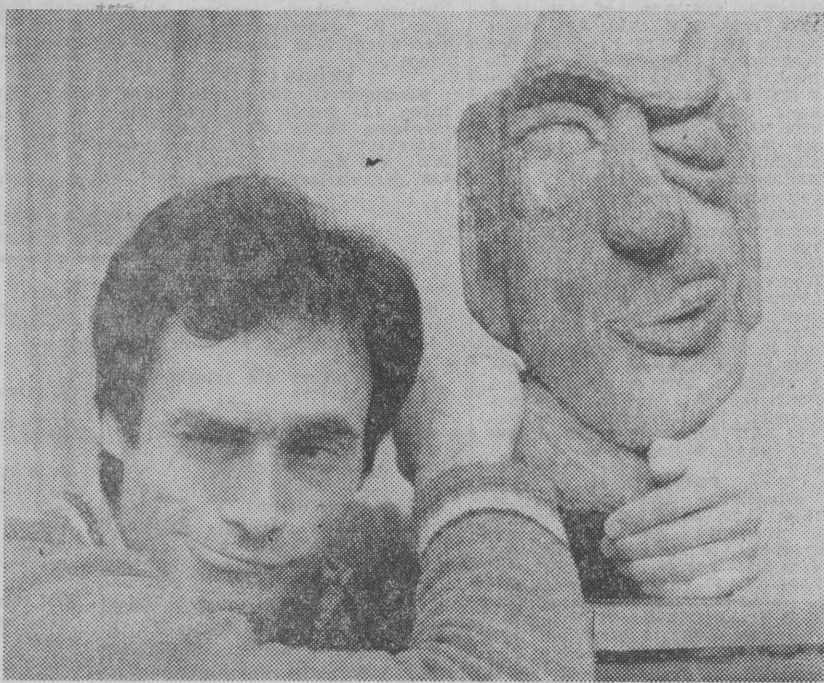
Janusz Nicyporowicz: „Maskarada”. Warszawa 1979 r. s. 100. Język.



Janusz Nicyporowicz

RELAKS

Przymiarka do nowej roli CAF — Rozmysłowicz



Jerzy Zelnic — należy do tych nielicznych aktorów, którzy nie czekają na pierwszą liczącą się rolę, lecz otrzymują ją na progu kariery. Jako student I roku PWST otrzymał propozycję zagrać rolę tytułową w filmowej wersji „Faraona” reżyserowanej przez J. Kawalerowicza. Głośny debiut przyniósł mu dużą popularność i zyskał wielu sympatyków; nie zaważył jednak na późniejszej karierze. Choć zagrał od tamtego czasu w niemal trzydziestu filmach, żadna z późniejszych ról nie dała mu okazji do pełnego zaprezentowania zawodowych umiejętności, nie zakończyła się tak pełnym sukcesem, nie przyniosła ta-



Jerzy Zelnic jako doktor Murek. CAF — Rozmysłowicz

JERZY ZELNIK

kiej popularności jak rola w pierwszym filmie. Mimo to doskonale pamiętamy go jako znakomitego Juliana w filmie TV — „Droga w światło księżyc”, Edwarda w interesującym filmie Witolda Orzechowskiego „Jędrzejko” (partnerował tam Beacie Tyszkiewicz), Kapucyna w głośnym i dyskusyjnym filmie A. Kondratuka „Skorpion”, Panna i Łucznik w „Łuczkach”, w „Dziękuję ci” W. Borowczyka, wreszcie Piłata w słynnym filmie A. Wajdy „Piłat i inni”. Nakręcił też kilka filmów za granicą m. in. w Hiszpanii na Węgrzech.

Zygmunt Hübner. Potem przyszła praca w teatrach Warszawy, Gniezna, Szczecina i Łodzi. Z żadnym z nich nie związał się jednak na stałe. Angażował się do konkretnych ról, pracował tam, gdzie aktualnie był potrzebny, gdzie zaproszono go do gry. W Gnieźnie zagrał rolę tytułową w sztuce Słowackiego „Mindow”, w Szczecinie wystąpił w roli Banca w sztuce „Machetti” Ionesco, wreszcie w Łódzkim Teatrze Powszechnym był znakomitym odtwórcą roli księcia Niechłudowa w „Zmartwychwstaniu” A. Tołstoja, o której to kreacji mówiono, iż jest jakby napisana właśnie dla niego.

Choć więc Jerzy Zelnic nie zrobił zawrotnej kariery, szesnastu lat pracy w filmie i na scenie nie zmarnował. Zaowocowały one bowiem wieloma interesującymi rolami. Nie o karierę zresztą chodził Żelnikowi — jak sam mawia, ma do niej sceptyczny stosunek. „To do czego dążę — mówi aktor — jest po prostu szukaniem prawdy. (...) Aktorstwo jest dla mnie jednym ze sposobów odpowiadania sobie na pytania, lub stawiania pytań”.

Opracowanie — CAF

Zbigniew Waydy

MYŚLI NIESFORNE

Kobieta pragnie, by mężczyzna obcho-
dził się z jej ciałem nieco łagodniej niż
barbarzyńca z misterną atmosferą staro-
grecką.

Niektórzy praktyczną umiejętność ro-
bienia forsy nazywają uczeniem socjologią
interesów.

I od ciągłego stania na piedestale moż-
na się nabić żyłaków.

Wolność jest bankrutem, gdy nie może
wywłaszczyć tyranów.

Karuzela małżeńska wymaga opanowa-
nia lęku przestrzeni erotycznej.

Piekło geniusza: myślenie za miliony.

I moralami można zdemoralizować.

POLONICA KULTURALNE

W Mińsku otwarto wysta-
wę malarstwa, gobelinów i
medalierstwa, poświęconą
35-leciu Polski Ludowej;
współorganizatorem wysta-
wy jest Główny Zarząd Po-
lityczny Wojska Polskiego.

„Spotkanie nad Wisłą” —
tak brzmi tytuł wydanej w
języku czeskim antologii
poezji polskiej, opracowanej
przez Jana Pilarza; tom za-
wiera tłumaczenia utworów
50 poetów.

W Głównej Szkole Języ-
ków Obcych w Madrycie od-
był się uroczysty wieczór z
okazji wprowadzenia języka
polskiego do programu na-
uczania tej uczelni.

Pięćdziesiąt lat istnienia obcho-
dził amatorski zespół ar-
tystyczny „Pieniny” w be-
lgijskim mieście Maas Me-
chelen; założyciele zespołu,
małżonkowie Krakowiński
zostali udekorowani odzna-
ką „Zasłużony dla kultury
polskiej”.

Na IV Międzynarodowym
konkursie kwartetów smycz-
kowych w miejscowości
uzdrowskiej Eylan w Sa-
baudii nagrodę krytyki
otrzymał polski zespół „Var-
sovia”.

Na Międzynarodowym Fe-
stiwale Filmowym w Cannes
wyświetlono film Andrzeja
Wajdy „Bez zniczenia”,
prezentowany w konkursie
festiwalowym.



INSPIRACJA FOTOGRAFICZNA

Antoni Fałat należy do pokolenia młodych plasty-
ków, Studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięk-
nych, gdzie w 1909 roku uzyskał dyplom. Od tego czasu
każdego roku wystawia swoje prace na licznych wysta-
wach krajowych i zagranicznych. Prace Fałata znane są
publiczności w Warszawie, Lublinie, Poznaniu, Zamo-
ściu, Szczecinie, Łodzi, Zielonej Górze oraz w RFN,
Szwecji, Danii, Finlandii, Anglii, Francji, Kanadzie, Cze-
chosłowacji, NRD, Australii, Japonii, Grecji, Iranie. Ar-
tystę najbardziej interesuje malarstwo olejne. Tema-
tem jego prac są najczęściej portrety — stąd nazwa
cyklu „Portrety polskie”. Powstają one na podstawie
fotografii, lecz nie jest to zwykłe jej powielanie. Fałata
obraz fotograficzny jedynie inspirował, stał się punktem
wyjścia do własnej, twórczej autorefleksji. Za swoje
prace artysta zdobył wiele cennych nagród.
NA ZDJĘCIU: Antoni Fałat w swojej pracowni.

CAF — Rybczyński

„Pijaczek”

Filmowiec południowo-
afrykański Andre Pieters za-
skarżył aktora filmowego
Richarda Harris o spowo-
dowanie wielkich strat fi-
nansowych. Filmowiec oś-
wiadczył przed sądem w Jo-
hannesburgu, że Harris pod-
czas kręcenia filmu „Złote
rendez-vous” wypijał dzień
nie flaszkę wódki i był tak
pijany, że nie mógł grać
swojej roli i z tego powodu
stracił aż 44 dni filmowe.

Harris na rozprawę się
nie stawiał. Warto dodać,
że ostatnio odniósł on wielki
sukces w głośnym na Zach-
odzie filmie „Dziki ges” w
którym zagrał jedną z głów-
nych ról obok Rogera Moore
oraz Richarda Burtona.
(M.M.)

„Wyparowała”

W głównym budynku ban-
ku w Tokio zginęła bez śla-
du żelazna skrzynia, w któ-
rej znajdowało się 215 tys.
dolarów. Kto, jak i kiedy u-
krał skrzynię, pozostało nie
rozwiązane zagadką. (M.M.)

„Pachnące” listy

Policja francuska znalazła
na wysypisku śmieci pod
Paryżem 350 tys. listów, ad-
resowanych do Portugalii.
Listy postanowiono zde-
zynfekować i mimo roczne-
go opóźnienia przesłać adre-
satom. (M. M.)



45-letnia Patricia Stables zajęła pierwsze miejsce w tradycyjnym konkursie na najładniejszą babcię Wielkiej Brytanii.

CAF — AP

MODA

Modna sukienka
bywa
nierazko
ozdobiona
mnóstwem
dodatków.
Białe
kolnierzyk
i mankiety,
w tym
samym
kolorze
efektowny
pasek;
całości
dopełniają
ażurowe
rękawiczki
i toczek
„pastylki”.
Dama być
chce, ach dama
być!
Wykwintna
i bardzo
kobieca
jest moda 79.
Prezentowany
model
pochodzi
z najnowszej
kolekcji
tędzkiej
„Tallmeny”.
CAF —
Zbraniecki



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) wydma śnieżna, 9) duplikat, 12) wewnętrzny mecha-
nizm zegarka, 13) łatwo się fry-
tuje, 16) zawiądomienie adre-
sata, 17) miotacz, 19) oddział
fabryki włókienniczej, 21) ko-
nosze mianiste, 23) namiata,
surogat, 25) w tygodniu, 26) gatu-
nek papugi, 28) dogodny okres, 30)
od lury do szatana, 30) termin te-
nisowy, 31) talizman, sekret, 32) do
jego zrobienia niezbędna jest
strzykawka, 34) gra w filmie, ale
nie aktor, 37) enzym rozkładają-
cy tłuszcz, 40) postawa gmana-
styczna, 42) śpiączka albo przeci-
nek, 43) droga bita, gościelec, 49)
oblicze, 47) popularny policjant z
amerykańskiego serialu telewizyj-
nego, 48) kłama spinająca części
pełnaczy murów, 51) jon o u-
jemnym ładunku elektrycznym,
53) człowiek lubiący umoralniać
innych, 55) żakiet plus spódnica,
57) przeciwieństwo dołu, 58) daw-
niejszy atrament, 59) pra-Osęty-
czek, 60) górz z Werbaesem, 62)
groźna ryba.

PIKOWO: 1) kolor w kartach,
2) miasto, 3) rewia, przegląd, 4)
ptak bez skrzydeł i ogona, 5) cza-
somierz, 6) nowoczesny rower, 7)
palczak o długich, cienkich no-
żach, 8) bywa przy szkole, 10) na
rycerzu lub na żołnierzu, 11) eks-
tra, 14) pastwisko, 15) surowiec na
kawior, 16) lek, 20) przyrząd elek-
tryczny kwantowej, 24) sycie na
okrągło, 27) nawyk, 28) cenny grat,
30) smół ze spokojem przedwio-
ści losu, 33) mól pokrywający dno
stawów, używany jako nawóz, 35)
pałac hiszpański z okresu Mau-
rów, 36) puls, 38) upolowana zwie-
rzyna ułożona według hierarchii lo-
wieckiej, 39) cunil, 41) kawalerzysta
z czasów Kościuski, 42) warszawskie-
ko, 44) ptak drapieżny, 45) smutny
utwór literacki, 46) dryf, 48) sto-
lica Jordani, 50) inaczej kaczmarek,
52) wermut jugosłowiański, 54) bóg
miłości, 56) gatunek śledzia.

Wśród krytyków, którzy w
herminie 6-dniowym nadeśla pra-
widłowe rozwiązania, rozlosujemy

pięć nagród książkowych. Na ko-
pach prosimy zamazać: „Kry-
żówka z NRU 117”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 111

POZIOMO: „Urząd”, latka, wróg
atlas, Psków, lyko, Pegaz, zrzęda
silikon, cedrak, alpaka, skwer
wiezień, produkt, zaćma, napasek,
tepotka, gabinet, kapłan, sztab,
mata, rybak, rumor, urok, impas,
ówiek. PIONOWO: grosz, wawóz,
kasek, ekran, Drweca, ogląda,
stoik, Łapicki, aksamit, król, go-
leń, dekada, perł, szmata, wena,
wkrętał, pasat, omnibus, nokaut,
paproć, ślub, temat, gzyms, baran,
tykwa, ranek.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie kry-
żówki zamieszczonej w „Gazecie”
nr 105 z 12 maja br., nagrody
książkowe wylosowali: Helena Po-
wchowska z Elku, Aleksander
Aleksiejew z Grajewa, Jadwiga
Opatowicz z Dobrzyńszew Dużego
oraz Helena Adamska i Franciszek
Sidorowicz z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.



W zagranicznych czaso-
pismach często znaj-
dujemy ogłoszenia o
aukcjach filatelistycznych.
Oferuje się na nich do sprze-
dania znaczki, całostki, li-
sty, osteplowania. Aukcje
organizują najczęściej firmy
i organizacje filatelistyczne,
rządziej instytucje pocztowe.
Czy i u nas nie można or-
ganizować aukcji? Owszem,

su organizować zebrań wy-
mienne o szerszym zasięgu,
głównie z okazji wystaw fi-
latelistycznych.
Właśnie z podobną inicja-
tywą wystąpił Zarząd Okrę-
gu PZF w Katowicach, który
w dniach 14-16 września br.
organizuje w salach US wy-
mienne spotkania filatelis-
tów z okazji XIII Ogólnop-
olskiej Wystawy Filatelis-
tycznej. Chciałbym Czytel-
ników zapoznać z najwa-
niejszych postanowieniami
regulaminu tych trzydni-
wych spotkań.

Udział w spotkaniach mogą
brać filatelisci i niefilateli-
ści. Jednych i drugich obo-
wiązują postanowienia regu-
laminu. Na spotkaniach do-
zwolona będzie wymiana
wyłącznie walorów filatelis-
tycznych. Można je będzie

A może i u nas aukcje?

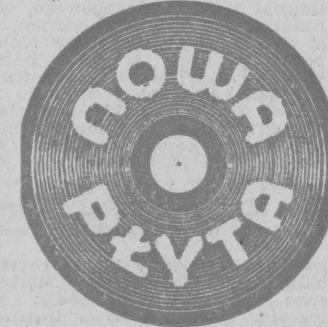
były takie projekty, ale ja-
koś upadły. Sprzedaż aukcyj-
na rzekomo kłóci się z zasa-
dami uspołecznionego han-
dlu filatelistycznego. Może
się i kłóci. Ale jednocześnie
powstaje dziwny paradoks:
handel uspołeczniony broni
się przed kupnem i sprze-
dą droższych walorów fi-
latelistycznych. Za jakim po-
średnictwem mogą je zatem
zbywać filatelisci? Dodajmy
jeszcze, że półki wielu skle-
pów filatelistycznych świecą
pustkami. Często brakuje w
nich nawet znaczków naj-
nowszych i najpospolitszych.
A więc paradoks do potęgi.
Pozostają nam tylko ze-
brania wymienne, organizo-
wane przez koła PZF. Ilość
uczestników takich zebrań
jest jednak ograniczona. W
niektórych okęgach PZF
próbują się od czasu do cza-

także sprzedawać i kupować,
ale po cenach nie wyższych
niż w katalogach znaczków
krajowych i zagranicznych.
Na spotkaniach każdoro-
wo będzie obecny rzeczowa-
wa filatelistyczny, który na
żądanie zainteresowanych
dokona oceny walorów.
Należy się spodziewać, że
spotkania wymienne w Ka-
towicach zainteresują wielu
filatelistów i pozwolą im
wzbogacić zbiory. Czy nie
można i u nas zorganizować
podobnych imprez, choćby
na wzór „Jarmarków staro-
ci”? W Białymstoku, Łomży,
Elku, Suwałkach, Giżycku?
Pretekstem mogą tu być
także wystawy i pokazy fi-
latelistyczne.

Aukcje? Narazie to jesz-
cze „Melodia przyszłości”.
KOLEKCJONER



Kwiaty to temat wielu znaczków pocztowych. Na zdję-
ciu: seria znaczków z kwiatami, wydana przez pocztę bry-
tyjską. Fot. A. Zdrodowski



ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI

Wprawdzie Zbigniew Na-
mysłowski przebywa od
kilku miesięcy w Sta-
nach Zjednoczonych i nic
nie zapowiada szybkiego po-
wrotu naszego najwybitniej-
szego jazzmana, jednak mi-
łośnicy jego talentu mogą
posłuchać tego kompozytora,
aranżera i saksofonisty na
jego ostatniej płycie. Namy-
słowski od wielu lat grywał
wyłącznie z małymi, często i
pięciocobowymi combami,
tym razem jednak swoje u-
twory napisał na kwartet z
towarzyszeniem dużej orkie-
stry.

Wiele nowoczesnych rytmów,
ciekawych podziałów rytmicz-
nych, które duży zespół może
znakomicie wywypuklić i wreszcie
kwiecie brzmieniowe, które w
przypadku tych kompozycji od-
grywać niebagatelna rolę. A sa-
ma gra Namysłowskiego i jego
kolegów? No cóż, od wielu lat
oni właśnie wyznaczają w Polsce
szczyt możliwości muzyki jazzo-
wej i chociaż Namysłowski o-
puścił kwartet, ów poczyni-
soby zupełnie nieleże z innym sa-
ksofonistą — Tomaszem Szulka-
skim. Kiedy ukaże się następny
krążek Namysłowskiego, nie wi-
adomo! Jest nadzieja, że nie na-
gra go z Zdzisława Sipińskiego, któ-
rej — jak podał polska prasa —
towarzyszył ze swoim sakso-
fonem na koncertach w Stanach
Zjednoczonych. Chyba nie na-
tym polega marz muzyki jaz-
zykowej z jazzem, o którym
mówi się już od kilku lat?

JACEK GRÜN